

POGRANICZE

Nr 23

5 LISTOPADA 1991 r.

TYGODNIK ZALEŻNY (OD CZYTELNIKÓW)

CENA 1300 zł

JESZCZE TYLKO TRZY RAZY W TYM ROKU...

... możesz spędzić — obfitujący w atrakcje (wycieczki na Elbrus, do Kisłowodzka, na przełęcz Gum Bazy, degustacje win, wariete, wjazd kolejką linową na górę Maszuk)

TYDZIEŃ na KAUKAZIE w PIATIGORSKU

w luksusowym hotelu (pokoje 2-osobowe z łazienką i kolorowym telewizorem) za jedyny

MILION złotych!

Turnusy rozpoczynają się 16 i 29 listopada oraz 12 grudnia.

U w a g a! Jeśli zbierzesz grupę 35 chętnych na wyjazd (mogą wyjechać w DOWOLNYM terminie), to w zamian oferujemy Ci **BEZPŁATNĄ** wycieczkę.

Rok zakończymy **BALEM SYLWESTRÓWYM** z „POGRANICZEM” w PIATIGORSKU, na który już dzisiaj zapraszamy.

Zgłoszenia w redakcji „POGRANICZA”, Przemysł, ul. Waygarta 8, tel. 30-22.

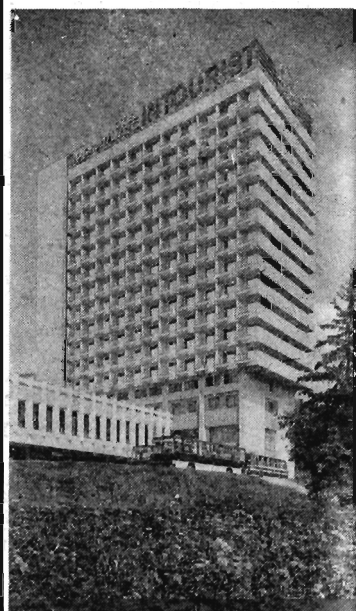


WYBORY '91

Senatorami Ziemi Przemyskiej zostali: **JAN MUSIAŁ** (Porozumienie Obywatelskie Centrum, 37 870 głosów) oraz **STANISŁAW KOSTKA** (Konfederacja Polski Niepodległej, 23 224 głosy).

Mandaty poselskie uzyskali: **ZBIGNIEW MIERZWA** (PSL Sojusz Programowy, 17 434 głosy), **JANUSZ ONYSZKIEWICZ** (Unia Demokratyczna, 13 075), **ANDRZEJ TADEUSZ MAZURKIEWICZ** (KPN, 12 873), **STANISŁAW BARAN** (NSZZ „Solidarność”, 3766) oraz **BRONISŁAWA BAJOR** (Sojusz Lewicy Demokratycznej, 3399).

Fot. JERZY MAKARA



INTOURIST
HOTEL
IN PYATIGORSK

PHU

„ANART”

Tel. 37-14

Tylko u nas wszystko na raty!

Splata rat — bez procentu — w ciągu pół roku
Bezpłatna dostawa z wniesieniem do domu

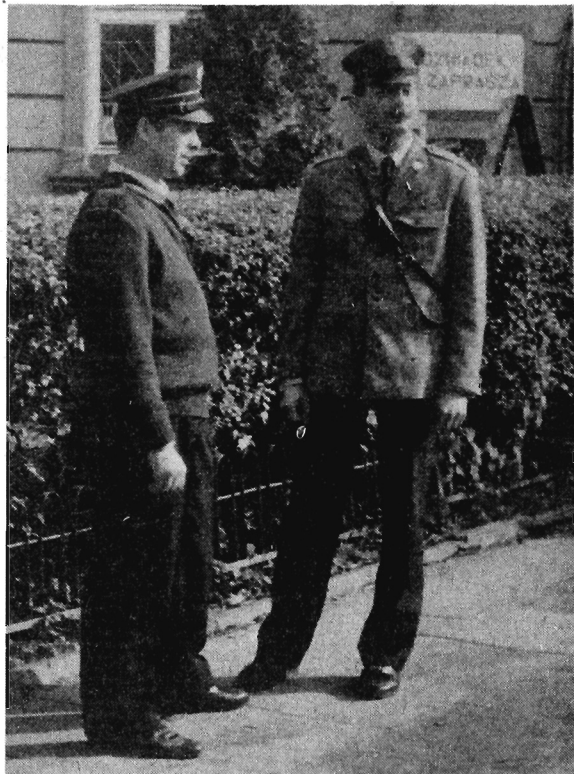
SALON HANDLOWY • Przemysł, ul. Sportowa 7, tel. 33-60, oferuje meble, sprzęt RTV, odzież oraz artykuły spożywcze

GIELDA MEBLOWO-TELEWIZYJNA • Przemysł, ul. ZWM 17 (światlica „RESBUDU”)

Zapraszamy do nowo otwartych sklepów: w Ryńku (d. „Ars Christiana”), ul. Okrzei (Klub Oficerski) i w „Polmożbycie” — giełda mebli importowanych po konkurencyjnych cenach.

Mają jarosławscy policjanci sporo problemów

PAPIEROWY TYGRYS czyli NIE STRASZMY SPOŁECZEŃSTWA



Żyjemy w ciągłym strachu przed wzrostem przestępczości tudzież wszelkimi innymi przejawami społecznych dewiacji, a okazuje się, że zupełnie niesłusznie. Padamy mianowicie ofiarą psychozy wytwarzanej przez środki masowego przekazu (!), bo w rzeczywistości przestępczość maleje, a wykrywalność się zwiększa. Tak przynajmniej jest w rejonie jarosławskim, o czym poinformował mnie nadkomisarz Ryszard Chrzanowski, komendant rejonowy policji w Jarosławiu. Piszący te słowa nie ma żadnego powodu by mu nie wierzyć, tym bardziej, że pan nadkomisarz potwierdza prawdziwość wypowiedzianych słów szeregiem danych statystycznych. Oto niektóre z nich.

W rejonie jarosławskim wszczęto w roku bieżącym o 460 postępowań mniej niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Do września br. prowadzono 857 dochodzeń, podczas gdy w roku ubiegłym (również do września) 1317. Jeśli za najbardziej wiarygodny wskaźnik zagrożenia przyjmiemy przestępstwa stwierdzone, to w roku ubiegłym zanotowano ich za trzy kwartały 1197, a obecnie tylko 791.

Liczby — o ile są prawdziwe — przekonują. Te zaś pochodzą ze źródeł policyjnych, więc trudno im nie wierzyć, nawet wówczas, gdy nasze indywidualne odczucia są zgoła inne. Nie dziwmy się też słowom komendanta Chrzanowskiego, kiedy twierdzi: — *Społeczeństwo nie rozumie, co to jest policja. W dalszym ciągu postrzega nas w kategoriach — „My” i „Oni”, a tymczasem istotą naszego działania jest być w miejscach najbardziej zagrożonych, na każde u z a s a d n i o n e wezwanie, zawsze do dyspozycji społeczeństwa.*

Ładnie powiedziane, ale jak to osiągnąć? Jarosławscy policjanci mają i na to receptę. — *Prawidłowa analiza stanu zagrożenia i na tej podstawie efektywne planowanie służby — mówi aspirant Krzysztof Socala — jest podstawą sukcesu. — Chodzi o to — kontynuuje — żeby wprowadzić w teren jak największą liczbę patroli. Ponadto dobra współpraca z prokuraturą i sądem, ot i cała tajemnica.*

W ubiegłym roku w rejonie jarosławskim zanotowano 26 poważnych przestępstw, w tym również rozboje. W tym roku wszczęto w podobnych sprawach zaledwie 4 postępowania. Zawdzięczać to należy szerokim działaniom profilaktycznym, a przede wszystkim walce z pijan-

stwem. Izba wytrzeźwień najwięcej pacjentów odnotowuje z tego właśnie terenu.

Od środków masowego przekazu (nie zawsze — zdaniem policji — są obiektywne) oraz innych czynników mających wpływ na kształtowanie społecznej opinii, jarosławscy policjanci oczekują skuteczniejszych działań na rzecz edukacji prawnej społeczeństwa. Od społeczeństwa zaś więcej odwagi i zdecydowania w ujawnianiu przestępczych działań, co pozwoliłoby policji być w porę tam, gdzie zaistniało zagrożenie.

Mają też jarosławscy policjanci sporo innych problemów. Ot, choćby środki transportu. — *Jesteśmy na krawędzi sprawności technicznej. Nasze samochody to odrzut, którego nikt inny by nie kupił — mówi komendant Chrzanowski.* Policja nie ma co prawda limitu kilometrów, ale obowiązuje ją surowy reżim finansowy. Środki, którymi dysponują policjanci wystarczają zaledwie na przejechanie samochodem 38 kilometrów w ciągu ośmiu godzin. Jeśli dodać do tego fatalny stan techniczny pojazdów, ciągle naprawy itp., to można sobie wyobrazić w jakich warunkach policja wypełnia swoje zadania.

Nic więc dziwnego, że wielu nie wytrzymuje morderczego tempa pracy w tak nieodpowiednich warunkach. W Jarosławiu, tylko w okresie od lipca do września br., dwóch nowo przyjętych policjantów poprosiło o zwolnienie. Wyobrażenia o pracy w policji okazały się w tym przypadku zbyt odległe od surowej rzeczywistości.

Również wynagrodzenia nie są zachęcające. Około 2 mln złotych dla policjanta, który prawie 60 proc. nocy musi spędzić w służbie, nie jest żadną rewelacją. Brak mieszkań też daje się we znaki. W Jarosławiu 50 proc. funkcjonariuszy mieszka poza miastem. Zanim taki zdąży rozliczyć się ze służby, przekazać obowiązki koleździe, to ostatni autobus zdąży odjechać. Pozostaje mu noc spędzona w komendzie na dwóch krzesłach.

W grupie służb patrolowych zaledwie dwóch policjantów ma telefon. Technik kryminalistyki np. od 12 lat stara się o instalację telefonu, bez rezultatu. O operatywności, a raczej o cenie płaconej za jej utrzymanie — lepiej nie wspominać.

A jednak mimo tych trudnych warunków jarosławska policja stara się — zgodnie ze swoją dewizą — być zawsze do dyspozycji społeczeństwa. Czy potrafimy to docenić? Tekst i zdj.: JERZY MAKARA

Bezpodstawne narzekania?

Ci z Państwa, którzy 20 października br. oglądali „100 pytań do Jeffreya Sachsa”, byli świadkami, jak skarcił on Polaków za czarnowidztwo i ciągle narzekania. Polacy to malkontenci, nie dostrzegają pozytywnych stron planu Balcerowicza. Są dowody na to, że już się w Polsce poprawiło. Wzrosło spożycie mięsa, przybyło dobrych zagranicznych samochodów i sprzętu audiowizualnego, zdynamizował się eksport na Zachód...

Tego zachwytu nie podziela „The Economist”, na łamach którego 21 września br. opublikowano raport o sytuacji gospodarczej Europy wschodniej. Stwierdza się tam wprost, że polska reforma uległa zablokowaniu. Płaca

godzinowa w Polsce (1990 r.) była 15 razy niższa niż w USA i Francji, 4 razy niższa niż na Tajwanie i 2 razy niższa niż w Meksyku. Polityka finansowa polskiego rządu prowadzi przemysł do ruiny. „Doradcy zachodni sądzą, że ostra kuracja uzdrowi przedsiębiorstwa — powiada jeden z angielskich polityków — ja sądzą, że zanim nauczą się pływać — utoną”.

W polskiej prasie przemilczano te spostrzeżenia. Znalazły się jedynie na łamach gazety ilustrowanej „Glob”. Ale ilu z nas sięga codziennie po kosztowne pismo (1500 zł)?

(alb)



Wódz na... ziemi

Radzieckie ordery i medale, oznaki wojskowe, czerwone gwiazdy, herby z sierpem i młotem — to wszystko, dosłownie za grosze, można dziś nabyć na naszych bazarach. Sąsiedzi ze Wschodu za wszelką cenę bowiem pozbywają się wszystkich symboli związanych z epoką realnego socjalizmu. Ostatnio na bazarze w Przemyślu, wprost z ziemi, oferowano plakietki i znaczki z Leninem — dzieciątkiem, młodzieńcem, wodzem proletariatu i rewolucji. Za jedyne 100 złotych. Ideał sięgnął... bruku?

(wb)

W Horyńcu nie szcędzą krwi

Klub Honorowych Dawców Krwi w Horyńcu należy do tych nielicznych w województwie, którego członkowie systematycznie oddają krew. Niemala w tym zasługa kierownika miejscowego ośrodka zdrowia Kazimierza Tkacza. Dzięki jego zapobiegliwości udało się wczesną jesienią zdobyć odczynniki, by laborantki z Rejonowego Punktu Krwiodawstwa w Lubaczowie mogły pobrać krew od klubowiczów. Zgłosiło się ich 32. Ofiarowali 14,5 litra tego bezcennego leku.

Mamy nadzieję, że wkrótce w ich ślady pójdą inni. 22 listopada rozpoczynają się bowiem doroczne DNI HDK.

(alb)

Butów jak na lekarstwo

Konia z rzędem temu komu w chłodnych dniach październikowych udało się kupić zimowe botki. Handel nasz, w lwiej części sprywatyzowany, jakby nie dostrzegając zmieniających się pór roku. Owszem, reklamuje obuwie włoskie i inne ze świata, ale nie ma ono nic wspólnego z nadchodzącą zimą. Odwiedziliśmy z dziesięć przemyskich sklepów w poszukiwaniu dziecięcych botków w rozmiarze 22.

Tego jeszcze nie było...

W połowie października br. na cmentarzu zasańskim w Przemyślu zakończyła się trwająca dwa miesiące ekshumacja żołnierzy Wehrmachtu, pochowanych tu w okresie II wojny światowej. Na mocy stosownych porozumień, pod nadzorem strony niemieckiej, prowadziła ją Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji. Protokolantem była pracownica Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża, Maria Broda.

— Czego takiego w Przemyślu jeszcze nie było. Uczestniczyliśmy w procesie ekshumacji po raz pierwszy. Trudno się dziwić, że dla naszej młodej pracownicy był to swego rodzaju szok — powiada sekretarz ZW Krystyna Lachowicz.

— To prawda — przyznaje p. Maria — że wcale nie czułam się wyróżniona tym wyborem, lecz raczej pokrzywdzona. Szłam z oporami do tej roboty. Początkowo nie mogłam nawet jeść, ale z czasem przywykłam. Tym bardziej, że widoki nie były wcale przerażające. W ziemi znajdowały się czyste kości...

90 % odkopanych szczątków 339 osób zostało zidentyfikowanych. Niemcy dysponują zadziwiająco dokładną dokumentacją! A żołnierze mieli tzw. nieśmiertelniki. Etap ekshumacji cmentarnej zakończono. Niemcy otrzymali zgodę na kopanie jeszcze w okolicach „Sanwili”, gdzie wedle zeznań świadka zamieszkałego przy ul. Słowackiego, mają być pochowani ich żołnierze. Ile w tym prawdy? Wspomniany świadek nie przejawia ochoty do spotkania w WDI, a dyrektor Gębarowicz przypuszcza, że w tamtej okolicy mogą raczej leżeć Rosjanie, bowiem niedaleko znajdował się ich obóz wojenny, zdieściatkiwany epidemią tyfusu.

Ekshumowane szczątki, zabezpieczone w poplombowanych workach, wiosną przyszłego roku złożone zostaną na nowo wytyczonym cmentarzu wojennym przy ul. Przemysła. Wtedy też dokończony będzie protokół Polskiego Czerwonego Krzyża.

(alb)

Powyborcze reminiscencje

Kiedy tekst ten się ukaże w druku, będzie już po wyborach. Nie może więc być mowy o chęci agitowania na rzecz któregoś z grupowań politycznych ubiegających się o mandaty w parlamencie. Opadną przedwyborcze emocje, zwycięzcy święcić będą tryumf, zaś zwyciężeni — w zaciszu domowym — sumować będą odebrane kopniaki, marząc o kolejnych „pierwszych naprawdę wolnych i demokratycznych” wyborach.

Wracając zaś do owych kopniaków, to stwierdzić trzeba, że ostatnia kampania obfitowała w nie, jak żadna dotąd. Najwięcej ich zebrały wszelkiego rodzaju „post”, „neo” i same wreszcie rdzenne komuchy, czyli mówiąc ściślej — kandydaci Sojuszu Lewicy Demokratycznej, choć nie tylko. Któż to sobie na nich nie używał! Wiadomo, na pochyłe drzewo... Nawet „Życie Przemyskie” nie odmówiło sobie przyjemności włączenia się do chóru.

W tym celu, w specjalnej agitce w postaci wkładki do kolejnych kilku numerów, uruchomiono rubrykę pt. „Kwiatki z wyborczej łączki”. W numerze czwartym owej wkładki pozwolono sobie na wyjątkowo odrażającą formę agitacji politycznej, bo polegającą na bezpośrednim, imiennym ataku na ludzi znanych i powszechnie szanowanych.

Na pierwszy ogień poszli lekarze, a więc przedstawiciele profesji słusznie otaczanej szczególnym szacunkiem przez wszystkie cywilizowane społeczeństwa. Pisząc o kandydujących do Sejmu lekarzach: Marianie Buraku i Jerzym Kozickim, autor (autorzy?) pozwolił sobie na określenie ich mianem ludzi „malo znanych lub zgola nieznanych”.

W tej pełnej zacietrzewienia i napastliwości agitce autor ani się spostrzegł, że ośmiesza sam siebie, dając klasyczny popis niekonsekwencji typu: „jestem za, a nawet przeciw!”. Bo czy można o „przodującym lektorze PZPR” pisać, że jest zgola nieznaną, skoro z samej istoty funkcji lektora wynika konieczność szerokiego kontaktu ze społeczeństwem? Czy można — pragnąc pozostać w zgodzie z prawdą — pisać w podobny sposób o człowieku, który „przez wiele lat nadzorował pracę sądów i prokuratury”?

Toż to przecież istna paranoja!

Po słusznej (jeżeli jest prawdziwa) krytyce pana Stanisława Macha (którego również trudno byłoby uznać za osobę „zgola nieznaną”), za zaniedbywanie obowiązków radnego, autor agitki dokonuje rewelacyjnego wprost odkrycia, pisząc: „Z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej startują wiadomo... »sami swoi«. A proszę mi wskazać, szanowny krytyku, choćby jedno ugrupowanie wyborcze, które by we własnym imieniu wysunęło do parlamentu ludzi obcych, nie „swoich”. Byłaby to przecież kosmiczna bzdura! Każdy wysuwa właśnie swoich i w dodatku najlepszych. I gdzież tu jest powód do tak „wyrafinowanej” krytyki?

Dwaj pozostali „zgola nieznanymi”, a poddani wrednej obróbce propagandowej w omawianym odcinku, to b. I sekretarz KM PZPR w Przemysłu Krystian Mirski i „znany wszystkim” (sic!) Henryk Woźniak. Pierwszemu z nich nasz inkwizytor — nie mając nic do zarzucenia — wypomniał (w duchu pluralizmu obowiązującego w „państwie prawa”) jego byłą funkcję partyjną. Moim zdaniem zupełnie niesłusznie, bo mierny musiał być z niego sekretarz, skoro jest „zgola nieznaną” w środowisku, w którym sekretarzował! Natomiast zarzut postawiony (bez dowodu) panu Henrykowi Woźniakowi jakoby kierowany przez niego Urząd Celny był sprawny „ale tylko w ochranianiu przemyślniczych interesów...”, łatwo daje się podciągnąć pod art. 178 par. 1 k.k.³⁾ i nie wymaga komentarza.

I tak oto okazało się, że z „kwiatków”, tak pracownie zbieranych na wyborczej łączce, nie pozostał nawet listek figowy, którym można by zakryć cały bezwstyd pewnych ideologów. A tak przy okazji, warto by wiedzieć, jakiego to koloru legitymację usiłował zgubić przy okazji w owych chwastach i burzanach szanowny autor? — bo moja była czerwona.

Jot-Em.

³⁾Art. 178 par. 1 k.k.: „Kto pomawia inną osobę, grupę osób lub instytucję o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć jej w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności, podlega karze (...)”

Kierunek — prywatyzacja

Podano do publicznej wiadomości listę przedsiębiorstw wytypowanych przez Ministerstwo Przekształceń Własnościowych do powszechnej prywatyzacji. Wśród 195 zakładów, które pójdą na „pierwszy ogień” i zostaną przekształcone

w spółki skarbu państwa, znalazły się trzy z naszego województwa: Zakłady Przemysłu Dzwierskiego „Jarlan” w Jarosławiu oraz Zakłady Automatyki „Mera-Polna” i Zakłady Wyrobów Powlekanych „Sanwil” w Przemysłu.

Z prywatyzacją wszyscy wiążą duże nadzieje, ale dla większości ludzi, w tym również pracowników wymienionych przedsiębiorstw, słowo „prywatyzacja” nadal brzmi dość tajemniczo i niejasno. Nadzieje nie są więc wolne od obaw.

(28)

Rozmowy (nie) intymne

z bramą belwederską

— Czego tak zazdrośnie strzeżesz, że ciągle jesteś kszą, a w dodatku pilnują cię wartownicy?

— Nie czego, tylko kogo strzegę, a pilnująca mnie warta ma charakter raczej honorowy, chociaż...

— Chociaż co?

— No, gdyby przypadkiem przyszło komuś do głowy przeskoczyć przez mur...

— No, no, tylko bez politycznych aluzji. Powiedz lepiej co ciekawego widziałeś w swoim życiu, przecież liczysz sobie już..., no, ile lat sobie liczysz?

— Nieważne, ale widziałam rzeczywiście wiele. Przypominam sobie np. pewną noc listopadową, kiedy to grupa cywilów złożyła niezapowiedzianą wizytę lokatorowi Belwederu. Ten jednak tak dalece nie znał zasad gościnności, że po prostu uciekł! Na imię miał — jeśli się nie mylę — Konstanty i był podobno księciem.

— Stare dzieje. A z nowszych czasów niczego sobie nie

przypominasz?

— Owszem, przypominam sobie, a jakże, miał na imię Ziuk, czy jakoś tak. Ten pasjami lubił układać pasjanse wypijając przy tym morze herbaty, a zamiast tytanowego mercedesa, posiadał Kasztankę. Aha, i jeszcze bardzo niegrzecznie wyrażał się o Sejmie i Konstytucji.

— Też stare dzieje, a w dodatku ciągle tylko księżta lub, co najmniej, „dobrze urodzeni”, a czasy się zmieniają.

— Zmieniają się też lokatorzy dworku, którego strzegę. A strzec muszę solidnie, bo w przeciwnym razie tacy różni, co się tu gromadzą od czasu do czasu, cały dziedziniec zapaskudziliby zgniłymi jajkami, i jeszcze nie daj Boże... Ale psst! Powiem ci w sekrecie, że przychodzą tu dość często, rzucają przez parkan jakieś świństwa, coś wykrzykują, czegoś się domagają. Dlatego muszę być stale zamknięta.

— Ty znowu o polityce!

— Jaka tam polityka, ot grupa zwykłych rencistów i emerytów, co to potrafią tylko potrząsać starymi portfelami i krzyżeć, że są puste! A jakie mają być? Kto w starym portfelu przechowuje większą gotówkę?

— Nie zawsze chyba bywa tu tak wesoło?

— A żebyś wiedział. Niedawno przyszła tu wielka grupa jakichś ponuraków, podobno nauczycieli, ci zupełnie milczeli. Ale ich też nie wpuszczili do środka, tylko przez umyślnego odebrano od nich jakieś pismo i to przez sztachety! Bo to musisz wiedzieć, zapanowała teraz na tym dworze taka moda, że albo przez plot, albo przez mur i...

— No dość już tego gadania, choć tobie nie można powiedzieć nawet „zamknij się”, bo i tak jesteś stale zamknięta.

Rozmawiał BEL WEDERSKI

porady doświadczonego zielarza

Warunki zachowania zdrowia (4)

Człowiek, który uznaje maksymę — „Jem po to, aby żyć”, rzadko choruje, jest sprawny umysłowo i fizycznie, nie starzeje się przedwcześnie, a często dochodzi do sędziwego, nie trapionego żadnymi schorzeniami wieku. Natomiast człowiek trzymający się zasady — „Żyję po to, aby jeść”, zapada często na różne choroby, staje się coraz bardziej zniechęcony i w rezultacie przedwcześnie umiera. Nie tylko długość naszego życia, lecz także umysłowa i fizyczna ciężka, długa młodość i radość z tego, że się żyje, leżą w naszych rękach. Uwolnienie się, a nawet całkowite wyzbycie się złych przyzwyczajęń i nawyków — to sprawa silnej woli. Sprzymierzeńcem w walce z nawykami jest znajomość zębnych skutków stałego ulegania tym nawykom.

Odżywiając się niewłaściwie gromadzimy w naszym organizmie — powoli, lecz stale — coraz więcej toksycznego materiału i bezużytecznego balastu, który utrudnia prawidłowe funkcjonowanie takich organów, jak serce i naczynia krwionośne, żołądek i wątroba, oskrzela i płuca, nerki i pęcherz moczowy, a także nerwy. Lekarze w różnych krajach poczynili wiele bardzo ciekawych i pouczających doświadczeń w zakresie leczenia chorych przez oczyszczenie tkanek z nagromadzonych w nich złogów i zwyrodniałych balastowych cząsteczek. Zastosowali bardzo prostą metodę: długotrwałe głodówki. Były to głodówki krótsze (np. do 3 tygodni) i dłuższe (nawet do 6 tygodni). W okresie głodowania wszyscy pacjenci pili wodę. Niektórzy lekarze stosowali głodówki sokowe. Pacjenci pili 3-5 szklanek surowego, świeżo wyciśniętego soku z owoców i jarzyn.

W ciągu 2-3 dni zostają spalone zapasy ustrojowego wielocukru (glikogenu), po czym organizm zaczyna spalać własne tłuszcze, a stopniowo białka. Ponieważ tłuszcze ustrojowe bez węglowodanów spalają się źle, już po 3-4 dniach zaczyna się kwasica ketonowa, która trwa przez cały okres głodzenia. Jednocześnie w pierwszych dniach zwiększa się wydalanie chloru sodowego z moczem. Ustrój pozbywa się nadmiaru soli, później ogranicza jej wydalanie. Różne ilości wydalanego moczu, znikają obrzęki, wraca do normy podwyższone ciśnienie krwi. Drobne tętniczki i włosniczki ulegają rozszerzeniu, na skutek czego polepsza się ukrwienie narządów. Mogą mieć miejsce takie korzystne objawy, jak: ustąpienie bólów wieńcowych, uczucie lekkości i wzmoczonej energii, wzrost zdolności do umysłowej i fizycznej pracy.

Te korzystne zmiany nie są jednak regułą. U wielu głodujących nastąpiło osłabienie, skarżyli się na bóle głowy i przykre ataki uczucia głodu. Objawy te po kilku dniach ustępowały, w miarę pojawiania się kwasicy ketonowej. Zdarzało się, że pierwsze dni głodowania były bardzo przykre i trudne do wytrzymania, a dopiero po kilku następnych nadchodziła poprawa samopoczucia. Te różne odchylenia w przebiegu klinicznym zależą prawdopodobnie od ilości odłożonych w tkankach toksycznych substancji i od tempa ich uruchomienia w czasie głodówki. Otyli na ogół znoszą źle głód, choć właśnie dla nich jest on najbardziej wskazany. Tkanka tłuszczowa otyłych jest wielkim magazynem odłożonych w niej toksyn, które w czasie głodowania przechodzą do krwi i zatrują ustrój. Przekonano się, że np. w 6 dniu głodówki zapotrzebowanie energetyczne zostaje pokryte w 85% przez tłuszcze, w 13% przez białka, a zaledwie w 2% przez węglowodany, a więc prawie odwrotnie niż przy normalnym odżywianiu się.

Między 7 a 10 dniem głodówki kwasica utrzymuje się na niskim poziomie i samopoczucie pacjenta znacznie się poprawia. Ustrój zaczyna się przystosowywać do narzuconych mu zmian: oszczędza energię, obniża ciepłotę, częstotliwość tętna, ciśnienie krwi i podstawową przemianę materii. Wzrastają bakteriobójcze właściwości krwi. Prawdopodobnie niektóre szczepy bakterii źle reagują na głodówkowe zakwaszenie krwi. To właśnie może być czynnikiem leczniczym w przewlekłych zakażeniach. Okres przystosowania trwa przeciętnie 10 dni, po czym następuje okres wyniszczenia, do którego — przy leczeniu głodem — nie wolno dopuścić. Lekarz decyduje o tym, kiedy głodówkę należy zakończyć.

W drugim i trzecim tygodniu głodówki język bywa zwykle obłożony, a oddech i pot pacjenta miewają przykry zapach z powodu wydalania się cuchnących substancji. Częstym objawem jest wydalanie mas śluzowatych z jelit, oskrzeli i dróg moczowych.

Długotrwała głodówka jest ciężką próbą charakteru dla chorego i bardzo poważnym problemem dla lekarza, który rozstrzyga, kiedy ją zakończyć. Po zakończeniu kuracji bardzo ważne jest powolne i stopniowe przechodzenie do normalnego żywienia. Zaczyna się od pokarmów płynnych, bezsolnych i bezmięsnych. W okresie odbudowy występuje na ogół znakomite samopoczucie, przypływ energii, tężyzny i radości życia. Pacjenci nazywają to cudownym odrodzeniem fizycznym i duchowym, wyraźnym odmłodzeniem. Często po głodówce skóra nabiera młodego wyglądu, staje się jędrna, zmniejszają się lub znikają zmarszczki. Ustępują różne zastarzałe dolegliwości, zwłaszcza te, które w czasie głodówki ulegały zaostrzeniu. Pomimo tych korzystnych zmian okres odbudowy musi być otoczony wnikliwą opieką lekarską. Wysiłki fizyczne winny być dawkiowane stopniowo, konieczne jest unikanie emocji, odżywianie i tryb życia powinny być bardzo unormowane.

Leczenie chorych głodem może być stosowane wyłącznie przez lekarza — specjalistę w tym zakresie. Nie wolno absolutnie leczyć się w ten sposób samemu.

Nauka nie powinna „iść w las”. Dogadzamy podniebieniu. Ze zwykłego łakomstwa jemy za dużo i nie to, co dla nas zdrowe. A potem? Przewlekła miażdżycza, otyłość, nadciśnienie, choroba wieńcowa, niewydolność krążenia — ogólnie biorąc, przedwczesne starzenie się.

JÓZEF HAWLICKI

Cud nad Mleczką?

Ma szesnaście lat, niezłą prezencję, wysokie umiejętności szwaczki i, choć dziś ogląda się na Zachód, marzy o zdobyciu rynku krajowego. Tak najkrócej można scharakteryzować obecną sytuację przeworskiej „VISTULI”.

Zakład, który 70 procent produkcji kierował na rynek wschodni, z chwilą jego załamania się, powinien splajtować. To normalna kolej rzeczy u producentów zachodnich. A oni, tu nad Mleczką, żyją, ciągle żyją. Jakby na przekór losowi. Rzucili mu wyzwanie i jak na razie — odpukać w niemalowane — wychodzą obronną ręką.

Jest ciężko, to prawda. Zakład z 700-osobową załogą jest gigantem jak na warunki wolnorynkowej gry sił. Są tego świadomi. Jednak dyrektor nie ma w sobie cech bezwzględego kapitalisty. Uparł się zachować zakład z pełną załogą. Nie było więc masowych zwolnień. A co najważniejsze jest praca. Wprawdzie do niedawna jej rytmiczność bywała zakłócana, ale ludzie nauczyli się już elastyczności.

Od roku przeworska „Vistula” eksportuje na Zachód. Pierwsze kontakty nawiązała z Anglikami. Realizuje zamówienia trzech firm, szyjąc garnitury bądź marynarki i spodnie luzem. Anglicy są dość zachowawczy w swych upodobaniach. Kontrakt nie nastęcza zbytnich trudności. Aktualnie w Przeworsku szyje się marynarki klubowe, klasyczne granatowe, z błyszczącymi metalowymi guzikami.

Anglicy to nie jedyni zachodni partnerzy. Ma ich „Vistula” nie tylko nad Tamizą, znalazła ich także nad Sekwaną. Dla paryskich domów mody firmy Whenbeiger przeworskie szwaczki szyją spodniczki.

Największe nadzieje jednak wiąże „Vistula” z Niemcami, konkretnie z firmą „Schneberger” z Münster. Utrzymuje z nią kontakty od kwietnia bieżącego roku. W sierpniu uszyto nad Mleczką sondażową partię 880 zakietów damskich. Nienagannie wykonane zadecydowało o zawarciu kontraktu na 35 tys. sztuk odzieży (zakietów i spodniczek). Wymogi zachodniego kontrahenta dotyczą dwóch rzeczy: jakości i terminowości. O jakości była już mowa. Przeworskie szwaczki mają wysokie umiejętności. Najbardziej denerwująca jest terminowość, zagrożona nieraz z powodów od zakładu niezależnych. Wystarczy, że spóźni się dostawa materiału...

Firma „Schneberger” ma charakter handlowo-produkcyjny. Specjalizuje się w konfekcji damskiej. Prowadzi sieć domów handlowych na całym świecie — od Malty, Saint Tropez i Barcelony przez Kubę do Nowego Jorku.

Jest więc nobilitująca świadomość, że wyrób stąd sprzedawany będzie gdzieś tam w dalekim świecie? Te czasy bezpowrotnie minęły. Dominuje przede wszystkim świadomość, że z konieczności staliśmy się dla Zachodu tanią siłą roboczą. Warunki kontraktów są więc mordercze, na granicy opłacalności.

W biznesie nie ma miejsca na sentymenty. Liczą się pieniądze. Jedna z zachodnio-niemieckich firm bez żadnych konsekwencji zerwała kontakty w połowie sezonu, bo znalazła tańszego wykonawcę w Czecho-Słowacji. W świecie interesu trwa brutalna walka. My jeszcze do tego nie przywykliśmy. Takie zachowanie bywa szokujące. Ciągle jeszcze dostrzegany jest interes pracownika, podczas gdy tam liczy się wyłącznie dobro przedsiębiorcy.

Dlatego marzeniem niegłupiej szesnastolatki jest znalezienie swego miejsca w kraju. Nie jest to dziś takie proste. Z chwilą, gdy rozspął się handel państwowy i spółdzielczy, przestało być wiadomo jaki jest i czego oczekuje ten krajowy odbiorca. Prywatni handlowcy wcale nie nastawiają się na zaspokojenie gustów wszystkich klientów. Wybierają asortyment najbardziej chodliwy, najszybciej robiący pieniądze. O konsumencie nietypowym nikt dziś nie myśli, co niedawno w jednym z wywiadów przyznała nawet prezesująca Federacji Konsumentów Małgorzata Niepokulczycka.

Na Zachodzie wszystko jest klarowne. Każdy kolejny sezon dokładnie zaplanowany: wzory, fasony, ilości. U nas nikt nic nie wie. Z czego szyc, dla jakich odbiorców? Szukając odpowiedzi na to pytanie dyrektor przeworskiej „Vistuli” Adam Zastyc zorganizował we wrześniu dwudniowe spotkanie wemiarzy (producentów tkanin) i hurtowników. Jedni i drudzy przedstawili swoje możliwości. Na ile to spotkanie zaowocuje normalnością na rynku, trudno dziś powiedzieć. Pożyjemy, zobaczymy.

Wiadomo bowiem, że krajowy odbiorca w swej masie gwałtownie ubożeje. Oszczędza więc na odzieży dla siebie, a jeśli decyduje się na kupno, to szuka czegoś stosunkowo taniego. Konkurencją są obecnie sezonowe ubrania sprowadzane kontenerami z Tajlandii, sprzedawane na stołecznym stadionie X-lecia po 200-250 tys. złotych. Ich jakością jest podła, po pierwszym praniu nie nadają się do noszenia, lecz cena chwytliwa. Czy o takie produkty nam chodzi? Być może...

Na razie „Vistula” otworzyła w Przeworsku trzy firmowe sklepy, których wizytówką jest zaopatrzenie i obsługa. Oferta handlowa uwzględnia także nietypowych, a personel zabiega o względy klienta, nawet tego, który wszedł się tylko porozglądać. Chodzi o to, by w przyszłości wrócił. Europa? Ano Europa, czy to takie dziwne?

Czy zatem nad Mleczką dzieją się cuda? Nie. Tam po prostu znajdują się ludzie myślący, opętani ideą fixe normalizowania naszej chaotycznej rzeczywistości.

A. BOGUSŁAWSKA

Wobec plagi zwolnień chorobowych (dzienna absencja średnio 70 osób) przeorganizowano proces technologiczny, tworząc 440 niezbędnych stanowisk pracy wobec dotychczasowych 510. W nowym układzie pracuje się w „Vistuli” od 1 października br.

DZIAŁO SIĘ TO 74 LATA TEMU

NA PALCU dobijano jeszcze ostatnich obrońców rządu tymczasowego, gdy Lenin wchodził już do Palacu Zimowego. Chajajnen i Antonow-Owsienko na czele fińskich i lotewskich rewolucjonistów torowali dla niego drogę w tłumie.

Żołnierze, robotnicy, złodzieje, bandyci wypuszczeni z więzień kryminalnych, żebracy, służba pałacowa, dozorczy z sąsiednich domów, prostytutki, wyrobnice i nawet dzieci, tłumy wyjących, ryczących, śmiejących się obłędnie ludzi przebiegały nieskończone amfilady wspaniałych sal o wybitych kulami oknach i odhupanych gzymsach marmurowych sufitów. (...)

Trzask niszczonych mebli, loskot zrzuconych obrazów, w kamieniu rzeźbionych waz, posągów, ciężkich zegarów z brązu łączył się z krzykiem i przekleństwami rabusiów, wszczynających klótnie i bijatykę o zdobycz. (...)

W małym gabinecie wisiał samotny portret Aleksandra III-go. Tłum wbiegłszy stanął zdjęty przerażeniem. Z mroku spoglądało ciężkie, nieruchome oblicze cara. Zimne, niebieskie oczy, zdawało się, żyły. W czarnym mundurze, z samotnym białym krzyżem św. Jerzego na piersi, na którą spadała długa, szeroka broda, car stał z ręką w zanadru i patrzył surowo, przenikliwie.

— Aleksander Aleksandrowicz, imperator... — rozległ się głos, w którym brzmiał strach. — Srogi był car Aleksander III, ojciec Mikołajki.

— Kat! Morderca chłopów i robotników. Tyran! — krzyczeli inni. — Bić go!

Zwleczono portret ze ściany, połamano ramy. Dziesiątki rąk chwytaly płótno malowidła, wpijały weń palce, drapały łamiąc i wykręcając sobie paznokcie, aż krew plamić zaczęła blade oblicze cara (...).

MOSKWA UMIERAŁA... z głodu, przerażenia i nieustającego na chwilę krwotoku. (...) Zubożała Moskwa pędziła nędzne istnienie, a chłazująca i łopocząca na wietrze czerwona chorągiew komunizmu, zdawało się, odliczała, na kształt aparatu kontrolującego, wciąż nowe i nowe potoki krwi, wylewanej przez „czeka” na Bolszoi Łubiance i na Arbacie.

Na rynkach i placach snuły się ponure, obszarpane, wychudłe postacie dawnych urzędników, oficerów, inteligentnych kobiet, nieraz arystokratek, które nie zdążyły ukryć się na Krymie lub zagranicą. Mężczyźni sprzedawali na ulicach resztki mienia, papierosy, dzienniki, starsze kobiety — jakieś pieczywo i lakoce, przyrządzone w domu, młodsze — coraz częściej — własne ciało.

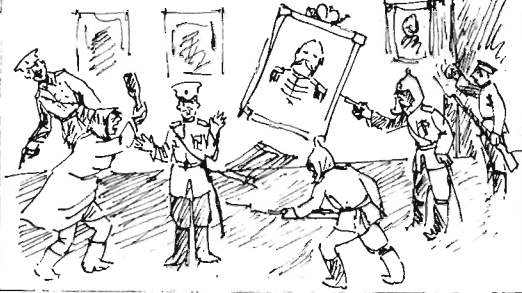
Milicja i patrole wojskowe polowały na ubogich, wynędzniałych „spekulantów”, odbierały ich lichy zarobek i wtrącały do lochów „czeki”, gdzie gnano ich pod zięjący kulami karabin maszynowy, ustawiony w groźnym okienku suterenu. Nikt nie miał czasu zajmować się drobnymi sprawami, karać więzieniem i żywić w okresie szalejącego głodu. Zalatwiano się szybko i raz na zawsze. Kulomiot przez całe noce rzygał kulami. Czarny samochód wyrzucał ze swego wnętrza nowe stosy trupów, wywożąc je za miasto.

Od czasu do czasu ulicami Moskwy pędziły limuzyny dworskie z komisarzami w skórzanych kurtkach i z nieodstępnymi teczkami pod pachą — godłem władzy nad życiem i śmiercią uciemiężonego społeczeństwa.

Po nocach podobne do głodnych wilków sunęły patrole, wdzieraly się do mieszkań wystraszonych obywateli, przeprowadzały rewizje, zabierały ze sobą mężczyzn, kobiety, dzieci, gnaly ich na poniewierkę i śmierć. Po napadzie władz skradały się inne gromady. Byli to bandyci. Pod postacią komisarzy wdzierali się do domów prywatnych, dokonywali gwałtów i grabieży, staczali walki z milicją i ze zrozpaczonymi mieszkańcami znekanej stolicy.

(...) Lenin z Kremla nie wyjeżdżał. Posiadał ściśle wiadomości, że po Moskwie grasuje nieuchwytny Borys Sawinkow, odważny terrorysta, przygotowujący zamachy.

OCZAMI SWIADKA I PISARZA



Dowodzily tego codziennie niemal znajdowane trupy zabitych komisarzy i agentów rządu. Na Dzierżyńskiego i Fedorenkę, idących w przebraniu, na jednej z ulic uczynila napad grupa Polaków, zabijając dawnego żandarma (chodzi o Fedorenkę — przyp. red.) i raniąc prezesa „czeki”. Żydowska organizacja tajna tępiła swoich rodaków, pracujących w moskiewskiej „czeka”, którą kierował podstępny i okrutny Guzman (...). Trocki, Kamieniew, Rykow i Bucharin bez silnej eskorty nie mieli odwagi pokazać się za murami strzeżonego przez Łotyszów i Finów palacu Kremlńskiego (...)

ZMRUŻYŁ OCZY i podszedł do okna, przeciągając się leniwie i ziewając głośno. Ujrzał złocony krzyż katedry Smolnej. Padaly na niego blade promienie księżycy. Lenin zaśmiał się i mruknął: — Zniknij! Ciężysz zbytnio nad tą ziemią. Nawołujesz do męki i pokory, a my pragniemy życia i buntul!

Wzrok jego padł na zegar. Dochodziła godzina pierwsza. (...)

Skrzypnęły drzwi i poruszyła się zmięta, zawalana rękami żołnierzy draperia. Do pokoju szybko wśliznął się nieznanomy człowiek.

— Po co wchodzicie o tak późnej porze? — zapytał Lenin i nagle oczy mu błysnęły. Przypomniał sobie drogę koło małej wioski górskiej w Tatrach i bladego młodzieńca o palających oczach.

— Po co wchodzicie? — powtórzył bacznie patrząc na stojącego koło drzwi człowieka i nieznacznie posuwając się do biurka.

— Poznaliście mnie? Jestem Sielaninow. Byłem u was w Ponoronie, towarzyszu. Przychodzę raz jeszcze ostrzec was... Jeżeli zrobicie zamach na konstytuację...

Nie skończył, bo w korytarzu rozległ się przeciągły, trwożny dzwonek. To Lenin doszedł do biurka i nacisnął guzik.

Wbiegł Chalajnen z żołnierzami. — Weźcie go! — rzekł spokojnie Lenin. — Ten człowiek zakradł się do mnie i groził mi.

Finowie porwali Sielaninowa i wywekli go z pokoju. Lenin rzucił się na sofę i natychmiast zasnął. Był strasznie zmęczony, a sumienie miało spokojne. Nie słyszał nawet, że na podwórzu tuż pod jego oknami, huknął samotny strzał rewolwerowy (...)

LENIN, komisarze i żołnierze eskorty wsiadali do wozów. Wyjechali z bramy fortecy. O kilka kroków od niej duża grupa ludzi, krzycząc i klnąc, biła kogoś. Wznosiły się i opadały pięści. Tłum szmotał się i przewalał z chodnika na jezdnię. Lenin stanął w samochodzie. Ujrzał jakiegoś staruszka, małego, siwego jak gołąb. Miał na sobie płaszcz generalski z czerwonymi kłapami i szlify złote ze srebrnym zygżakiem, oznaką dymisjonowanego oficera. Siwe włosy w kilku miejscach nasiąkały krwią. Staruszek co chwila chylił się pod spadającymi nań ciosami i zataczał się. Nie pozwalano mu upaść i bito.

Lenin zamysłił się i zmarszczył brwi. Usiadł jednak i niedbale kiwnął ręką, szepnąwszy:

— Ich pierwszy dzień, dzień gniewu (...)

Są to fragmenty książki F.A. Ossendowskiego pt. „LENIN”. W kwietniu 1930 roku autor, odpowiadając swym krytykom, pisał: (...) W tym artykule przytoczyłem dostateczną ilość dowodów, aby móc twierdzić, że trzymałem się niezmiennie łożyska prawdy historycznej, że nie ma w niej elementów sensacji, chyba że cały okres przewrotu komunistycznego uważać będziemy za ową sensację, że dałem portret psychologiczny Lenina, używając barw z palety dziejowej, i że przestudiowałem w Polsce i zagranicą niemal wszystko co zostało napisane o bolszewizmie”.

Obrona przemyskiego Karmelu (3)

Relacja Stanisława Żółkiewicza — przewodniczącego Społecznego Komitetu Obrony Polskiego Kościoła Karmelitów

PIKIETOWANIE KURII

Pikietowanie pałacu biskupiego prowadziliśmy dwa razy dziennie. W miarę przedłużania się protestu, zmienialiśmy hasła, a następnie wywiesiliśmy czarne flagi. Uczestnicy protestu odmawiali różaniec i śpiewali pieśni religijne, co stwarzało nastrój swoistej dramaturgii. Nie wnoszono natomiast okrzyków i nie skandowano żadnych haseł.

Niektórzy księża i nasyłane przez nich osoby świeckie, próbowali sprowokować pikietujących do ostrej wymiany zdań, a nawet rękoczynów. Próby te były jednak skutecznie eliminowane przez przedstawicieli komitetu obrony kościoła, którzy nawoływali do milczącej formy protestu. W próbach prowokowania wyróżniał się kanclerz kurii ks. Zdzisław Majcher — prawa ręka bpa I. Tokarczuka. Wykrzykiwał on wielokrotnie różne groźby i wyzwiska pod adresem pikietujących. Przejawy jego nienawiści mogły poruszyć każdego, a coś dopiero wierzących, którzy ze zgorznięciem słuchali owych tyrad przepojonych nienawiścią, a płynących z ust wysokiej rangi przedstawiciela władzy kościelnej.

Liczne próby „poskromienia” pikietujących podejmował także ks. dziekan Marian Burczyk, demonstrując wobec nich złość i nienawiść zamiast argumentów i rzeczowego dialogu. Pikietujących odwiedzał często ks. dziekan Adam Michalski. Ten — nie wychodząc nawet z samochodu — groził, że odmówi pochówku tym parafianom, którzy by się przyłączyli do protestujących. Jego parafianie nie przestraszyli się jednak tych gróźb. Przeciwnie, wypowiadali o nim wiele niepocholebnych opinii. Nadgorliwość ks. Michalskiego wynikała prawdopodobnie z chęci ukrycia własnych słabości i ułomności, a także z pragnienia poprawy własnej opinii w oczach biskupa. Nie usprawiedliwia to jednak gróźb odmowy pogrzebu.

Również z ust innych księży proboszczów przemyskich padały oszczerstwa pod adresem obrońców kościoła Karmelitów głoszone z ambon. Najbardziej chwytliwe było pomawianie nas o sprzeciwianie się woli Ojca Św., co niewątpliwie wprowadziło w błąd wielu wiernych. Poza wymienionymi, najbardziej zaciekle atakowali nas księża: Józef Sroka, Tadeusz Szaniawski, Stanisław Bartmiński i Aleksander Radoń.

Podjęto też inne formy walki z obrońcami Karmelu. Oto ks. dyrektor Zdzisław Bielamowicz odmówił udzielenia rozgrzeszenia kobiecie, która podczas spowiedzi wyznała, że przychodziła pod kościół Karmelitów. Psychozie zwalczania obrońców Karmelu nie poddali się księża zakonni, z niechlubnym wyjątkiem ks. Tadeusza Szaniawskiego.

Ojciec Św. wyraził swoją wolę w liście z 14 lutego br. do biskupa Ignacego Tokarczuka. Czytamy tam m.in.: „... Arcybiskup Sodano przesłał już do ks. Prymasa list, który zawiera odpowiedź na pisma nadchodzące z Przemysła w obronie kościoła Karmelitów. Rozwiązanie proponowane może być bardzo dobre, o ile obie strony, ukraińska i polska, wspólnie je przyjmą. W każdym razie jest to sprawa dalszej przyszłości. Natomiast jeśli chodzi

o moje przemyskie spotkanie, dobro całej domaga się, aby mogło ono odbyć się w kościele, który grekokatolicy pamiętają jako ich katedrę”.

Z listu tego wynika, że Ojciec Św. warunkuje rozwiązanie problemu katedry grekokatolickiej zgodą obu społeczności, a ponadto odkłada ten problem na dalszą przyszłość. Tymczasem na drugi dzień, czyli 15 lutego br., sporządzono w Warszawie umowę o wydzierżawieniu na okres pięciu lat kościoła oo. Karmelitów, rzekomo w oparciu o list papieża.

Do spotkania Ojca Św. z grekokatolikami w kościele oo. Karmelitów nie mieliśmy zastrzeżeń. Posądzanie nas zatem o sprzeciwianie się Jego woli jest całkowicie bezpodstawne. Zawarta 15 lutego „umowa” wywołuje pewne refleksje. Jej inicjatorem i głównym twórcą jest niewątpliwie abp Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski. To z jego inicjatywy, tuż po podpisaniu przez Ojca Św. cytowanego listu, odbyło się w Warszawie spot-

wiązanie problemu katedry dla grekokatolików. Z kolei bp I. Martyniak nie poczynił żadnych starań o budowę nowej katedry, do czego się zobowiązał w umowie. Nie wystąpił nawet o jej lokalizację. Uczynili to dopiero członkowie Komitetu Obrony Polskiego Kościoła Karmelitów, wskazując aż cztery propozycje lokalizacji katedry.

Fakty te utwierdziły nas w przekonaniu, że nikt nie zamierza dotrzymać zawartej umowy, a „wypożyczenie” kościoła Karmelitów jest jedynie pretekstem do zawiązania nim na stałe. Również niektórzy Ukraińcy mówili:

— „Jak tylko tam wejdziemy, to żadna siła nie wyrzuci nas z tego kościoła”. A także: — „Po co mamy budować, skoro mamy swoją katedrę”.

Własne stanowisko w świetle przytoczonego listu, jak również umowy, komitet obrony Karmelu przedstawiał władzom kościelnym wielokrotnie. W memoriale z 7 marca 1991 skierowanym do Ojca Św.



Takie pytania pojawiały się wówczas w różnych punktach miasta.

Fot. R.B.

kanie, na którym sprecyzowano ustalenia umowy pozostające w jaskrawej sprzeczności z zaleceniami tego listu.

„Umowa” nie tylko wypaczyła wolę Ojca Św., lecz jej inicjator w pośpiechu, w jakim działał, dopuścił się kolejnego absurdu, polegającego na tym, że umowa ta została zredagowana i podpisana bez udziału oo. Karmelitów. Dopiero po tygodniu, gdy o. prowincjał powrócił z Hiszpanii, wezwano go do Nuncjatury, by podpisał ową umowę. Początkowo odmówił on złożenia podpisu, lecz w końcu się poddał. Oprócz niego umowę podpisali: bp I. Tokarczuk, bp I. Martyniak, kard. Józef Glemp, abp B. Dąbrowski, abp J. Kowalczyk, bp A. Orszulik, o. W. Kiwior i ks. sekretarz.

Postanowien tej umowy pierwsi nie dotrzymali biskupi obydwu obrządków w Przemysłu. Bp Ignacy Tokarczuk zobowiązał się do udostępnienia oo. Karmelitom innego kościoła w Przemysłu, ale się z tym nie spieszył i dlatego nie doszło nigdy do wiążących ustaleń z Karmelitami. Utrudniając normalne funkcjonowanie ich klasztoru, chciano się ich w ten sposób pozbyc z Przemysła, co ułatwiłoby roz-

arcybiskupów i biskupów polskich — czytamy m.in.: „...Decyzja zapadła wbrew woli społeczności polskiej (...) antagonizuje stosunki polsko-ukraińskie (...) godzi w jedność Kościoła”. I dlatego: „...Pozbawienie oo. Karmelitów Bosych w Przemysłu prawem przypisanej świątyni, choćby tylko na pewien okres, ogranicza bez wątpienia ich działalność duszpasterską i komplikuje rozwój życia zakonnego, opartego na kontemplacji (...). Dziwi fakt, że mimo zachodzących w świetle zmian (...) rysuje się wyraźna tendencja do usunięcia oo. Karmelitów z Przemysła (...). Decyzja ta nie jednoczy zwaśnionych w przeszłości (...) Ukraińców i Polaków, wzbudza nastroje szowinistyczne, które tak wiele szkody przyniosły w przeszłości obu narodom”.

12 marca 1991 r. wysłano do nuncjusza apostolskiego abpa J. Kowalczyka list, w którym wskazano na niedopuszczalność ingerencji przedstawiciela obcego państwa w niezawisłe prawa narodu polskiego, nazywając to „jawnym pogwałceniem suwerenności Polski”.

Wszystkie nasze wystąpienia pozostały bez odpowiedzi. Jedyną reakcją było oczernianie nas z ambon oraz w prasie i telewizji. Ojca pro-

wincjała Karmelitów zmuszono do złożenia oświadczenia wyrażającego zgodę na warunki „umowy” oraz do odcięcia się od działalności naszego komitetu. A przecież kilka tygodni temu ten sam o. prowincjał dziękował prezydentowi Przemysła za „zajęcie zdecydowanego stanowiska w obronie kościoła św. Teresy i naszej obecności w Przemysłu”. Żałujemy, że o. prowincjał uległ naciskom, choć rozumiemy, że uczynił to w imię słubowanej zasady posłuszeństwa. Nie rozumiemy natomiast postępowania tych, którzy go zmusili do zmiany stanowiska.

Po ogłoszeniu tego oświadczenia w kościele Karmelitów, wierni gremialnie opuścili świątynię, a o. prowincjał przekonał się na własne oczy jak wierni reagują na taką postawę. Przypuszczam, że w duchu przyznał nam rację i może kiedyś potwierdzi nasze domysły. Oświadczenie o. prowincjała zostało odczytane również w innych kościołach przemyskich i skomentowane złośliwie przez księży proboszczów.

1 marca 1991 r. 69-letnia pani Stanisława Ochalik, w liście do bpa I. Tokarczuka, sprzeciwiła się stanowczo oddaniu kościoła św. Teresy Ukraińcom i zagroziła głodówką w przypadku, gdyby 6 marca tegoż roku nie podjęto rozmów z protestującymi. Rozmów takich nie podjęto i p. Ochalikowa rozpoczęła głodówkę. Na drugi dzień uzyskaliśmy zapewnienie p. Ochalikowej, że przerwie swój protest, gdy przemyskie władze kościelne wyrażą chęć gotowości do rozmów.

W trzecim dniu głodówki, w rozmowie telefonicznej, ks. Stanisław Zarych, archidiecezjalny przemyski, zgłosił gotowość i pani Ochalikowa głodówkę przerwała. Jednakże czterech księży proboszczów, którzy podjęli z nami rozmowy, ograniczyli się wyłącznie do karcenia i pouczenia nas. Nie mieli też żadnych pełnomocnictw do wyjścia poza ustalenia umowy z 15 lutego. Ci sami księża w swoich kościołach rozwijali propagandę przeciwko protestującym, zaprzeczając tym samym własnym deklaracjom „dobrej woli”.

25 marca 1991 r. Rada Miejska w Przemysłu zaproponowała stronom konfliktu spotkanie w celu rozstrzygnięcia sporu, jednakże przedstawiciele obydwu obrządków zignorowali tę propozycję. 4 kwietnia tegoż roku potomkowie fundatora kościoła oo. Karmelitów, panowie Edmund i Marcin hrabowie Krasicy wydadli oświadczenie stwierdzające nieważność wspomnianej już umowy. Zadeklarowali też pełne poparcie dla poczynań komitetu obrony kościoła. Ich oświadczenia zostały doręczone dostojnikom Kościoła w Polsce oraz przesłane do Rzymu. Pozostały one bez odpowiedzi.

Po ogłoszeniu w kościołach przemyskich komunikatu o mającym się odbyć 13 kwietnia 1991 r. ingresie bpa Martyniaka do kościoła oo. Karmelitów, komitet obrony tego kościoła poparł propozycję wiernych i w godzinach wieczornych, 7 kwietnia tegoż roku (niedziela), grupa mężczyzn podjęła dobrowolnie decyzję zamknięcia się w kościele i całonocnego czuwania. Potraktowano to jako „zamknięcie dla skupienia mężczyźni w obronie Polskiego Kościoła Karmelitów”. Uczestnicy protestu domagali się od władz kościelnych unieważnienia umowy w sprawie „wypożyczenia” kościoła oo. Karmelitów, przeniesienia ingresu bizantyjsko-ukraińskiego bpa I. Martyniaka do innego kościoła oraz pozostawienia oo. Karmelitów jako jedynych użytkowników kościoła i klasztoru.

(cdn)

DLA ZAWIEDZIONYCH

Gdy rozpoczęła działalność Policealne Studium Administracji Samorządowej w Przemysłu, na placu boju pozostało kilkadziesiąt zawiedzionych osób, nie przyjętych z braku miejsc. By nie pogłębić rozgoryczenia wśród chcących się uczyć urzędników, zorganizowano dla nich sześciomiesięczny kurs samorządowy. Jego program obejmuje przedmioty wykładane w studium. Słuchacze poznają zasady prawoznawstwa, organizację gospodarki z elementami marketingu, informatykę i techniki komputerowe, biurowość z elementami statystyki, a także system samorządu terytorialnego i administracji rządowej oraz postępowanie administracyjne. Rozpoczynające się 8 bm. zajęcia prowadzone będą równoległe z zajęciami w studium, w budynku Zespołu Szkół Ekonomicznych przy ul. Dworskiego (dawnej I Maja) w Przemysłu.

Lokalna Fundacja Samorządowa Ziemi Przemyskiej wspiera, jak widać, inicjatywy zmierzające do wykształcenia świątliwych działaczy samorządowych.

(alb)

BILET W JEDNĄ STRONĘ

Do Szkoły Podstawowej w Drohojowie (gm. Orły) dojeżdża sporo dzieci z Hnatkowic. Za czasów komuny rolę przewoźnika pełnił kursujący w obrębie gminy tzw. szkolny autobus. Obecnie dzieciaki zdane są na łaskę PKS. A owa łaska — jak w przysłowiu — na pstrym koniu jeździ. Z porannym autobusem jeszcze jako tako, ale już z powrotnym bywają problemy. Przywykli do kaprysów przewoźnika uczniowie starszych klas idą wówczas na piechotę, najmłodszy zaś mokną i marzną na przystanku, by po nie rzadko godzinnym, bezowocnym oczekiwaniu na swój autobus, wsiąść do tego w kierunku Ciemiężowic. Wysiadają zeń na krzyżówce w Trójczycach, skąd już maszerują prosto do odległych o kilometr lub nawet dwa rodzinnych domów. Kiedyś przypląca to na pewno zdrowiem.

Dyrekcja przemyskiego oddziału PKS zagroziła likwidacją nierentownej linii. Dzieci bowiem przywykły jeździć za darmo. Najprostszym wyjściem z sytuacji wydaje się wykupienie biletów miesięcznych, nie tak znów drogie. Sęk w tym, że ubezpieczyciele rodzice boją się, by nie był to wyłącznie bilet w jedną stronę — do szkoły, nie ma zaś w PKS-ie takich „połowicznych” biletów. W ten sposób błędne koło się zamyka. A maluchy — jak marzyły, tak marzną.

Zainteresowany problemem miejscowy radny oświadczył, że trzeba będzie pomyśleć o budowie 8-klasowej szkoły (pytanie — kto dziś udźwignie ciężar inwestycji?!?) w Hnatkowicach.

A przecież doraznie w jakimś stopniu mogłaby ratować sytuację „nyska”, będąca w posiadaniu Urzędu Gminy. Wprawdzie oświata nie leży obecnie w kompetencjach samorządu lokalnego, ale niebawem doń przejdzie. A poza tym — co z „miłosierdziem” gminy? Czy to pozytywny przeżytek?

(alb)



Wiadomości sportowe

MEMORIAL ZBIGNIEWA GAŁUSZKI UCZNIOWIE NA BIEŻNI

Okolo 300 uczniów ze szkół ponadpodstawowych naszego województwa wystartowało w II Memoriale Lekkoatletycznym im. Zbigniewa Gałuszki, który rozegrano w Jarosławiu. Przypominamy, że patron tej imprezy był długoletnim sportowcem i działaczem, szczególnie mocno związanym z jarosławskim i większym sportem. Memoriał zorganizowała Rada Województwa Zrzeszenia LZS przy pomocy Referatu

Oświaty, Kultury i Sportu Urzędu Miasta oraz Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego. Rywalizowano w konkurencjach biegowych.

Głównym punktem memoriałowym zawodów był bieg na 100 m w kategorii chłopców starszych. Wygrał Arkadiusz Sękiewicz (ZSB Jarosław) przed Grzegorzem Moskwą (LO Jarosław) i Lukaszem Pieniżkiem (ZSB Jarosław).
Oto zdobywcy trzech pierwszych

miejsz z pozostałych konkurencjach:

100 m dziewczęta — 1. Joanna Dźwierzyska, 2. Joanna Ogryzek, 3. Marzena Szczepańska (wszystkie ZSO Jarosław), dziewczęta starsze — 1. Agata Bazylewicz, 2. Małogrzata Górka (obie ZSPS Jarosław), 3. Danuta Noga (ZSR Oleszyce);

100 m chłopcy — 1. Ireneusz Wilczyński, 2. Ireneusz Kubrak (obaj ZSB Jarosław), 3. Artur Buczek (ZSR Przemysł);

400 m dziewczęta — 1. Agnieszka Grządziel (ZSO Jarosław), 2. Wioletta Kruk (ZSPS Jarosław), 3. Halina Kasperczyk (ZSR Przemysł), dziewczęta starsze — 1. Elżbieta Perykasa, 2. Agata Bazylewicz (obie ZSPS Jarosław), 3. Angelika Czura (ZSR Nienadowa);

400 m chłopcy — 1. Ireneusz Wilczyński, 2. Artur Buczek, 3. Grzegorz Szczepański (ZSB Jarosław), chłopcy starsi — 1. Tomasz Pajda (LO Jarosław), 2. Jacek Szymuła, 3. Łukasz Pieniżek (obaj ZSB Jarosław);

800 m dziewczęta — 1. Agata Taszkowska (ZSR Oleszyce), 2. Marzena Brzusko (ZSPS Jarosław), 3. Lucyna Zarosa (ZSR Oleszyce), dziewczęta starsze — 1. Ewa Stopyra (ZSR Oleszyce), 2. Agata Potapnik (ZSPS Jarosław);

1500 m chłopcy — 1. Ireneusz Mitko, 2. Dariusz Buła (ZSB Jarosław), 3. Robert Bursztyka (LO Jarosław);

3000 m chłopcy starsi — 1. Bogusław Zajac (ZSB Przemysł), 2. Aleksander Cwiek, 3. Tomasz Pietnica (obaj ZSR Przemysł).
(w.)

W OLESZYCACH BUDUJĄ STADION SZKOLNY

Szkoła Podstawowa w Oleszycach nosi imię Jana Pawła II. Dobrą kondycję zawdzięcza Patron czynnemu uprawianiu sportu. Uczniowie chcą iść w Jego ślady. Szkoła przystąpiła do budowy stadionu i to systemem gospodarczym. Ludzi dobrej woli nie brakuje. Władza kościelna, miejscowy proboszcz parafii ksiądz kanonik Michał Goniak, zawsze życzliwy i popierający inicjatywy, służące wspólnemu dobru, odstąpił pod budowę plac o powierzchni 1,20 ha, pozostałą część stanowił nieużytek. Wspólnymi siłami zasypano rów, zniwelowano teren, wykonano skarpe pod widownię na 1000 miejsc siedzących. Rada Miasta i Gminy przydzieliła drewno na ławki, Centrala Nasienna dała trawę na murawę, Zakłady Płyt Pilśniowych w Przemysłu przekazały żużel na bieżnię, zaś przemysł Ośrodek Transportu Leśnego zapewnił transport. Nadleśnictwo w Oleszycach wykonało wykopy i wyrównanie pod bieżnię. Wartość tych społecznych prac szacuje się na 72 mln zł.
L.z.

Z POSADY RYBOTYCKIEJ DO PRZEMYSŁA

37 śniatków, w tym trzy kobiety, wystartowało na trasie IX Biegu Górskiego, o długości 32 km 195 m, wiodącej z Posady Rybotyckiej do Przemysła. Wszyscy, co warto podkreślić, mimo trudnego terenu i nie najlepszej pogody, zameldowali się na mecie usytuowanej przed siedzibą Urzędu Miejskiego. Pierwszy ufiniszował, podobnie jak w ubiegłym roku, Stanisław Herbut z Mielca, uzyskując czas 1.58.35. Na następnych pozycjach zameldowali się: Stanisław Mróz (Labowa, woj. no-

wośadeckie) 1.59.20, Wacław Kuchciński (Chorzów) 1.59.22, Janusz Wiśniewski 2.01.05, Krzysztof Zagórski 2.01.43 (obaj Gorlice) i Grzegorz Oleksyk (Ustrzyki Dolne) 2.04.32. Jedynym przedstawicielem Przemysła — Henryk Mokijewski był dwudziesty drugi. Wśród pań zwyciężyła Anna Kapuścińska (Czeladź), która ogólnie zajęła 33. miejsce, przed Janiną Rosińską (Pabianice) i Wandą Pawlak (Kędzierzyn — Kozie).
Rywalizowano też w poszczególnych kategoriach wiekowych. I tak, w grupie

zawodników do 29 lat najlepszy okazał się K. Zagórski, od 30 do 39 — S. Herbut, od 40 do 49 — S. Mróz, a powyżej 50 lat — Tadeusz Janiczek (Bytom), który był w sumie 25. Nagrody otrzymali również: najstarszy uczestnik imprezy 65-letni Kazimierz Wojtkowiak (Czeladź) — zdobywca 27 miejsca oraz najmłodszy biegacz, 18-letni Mariusz Wilczek (Krosno), który uplasował się na 26. pozycji.

Cichym bohaterem „Biegu” był Wacław Katan z Krosna (w przeszłości startował w barwach przemysłowego Czujaju), który trasę z Posady Rybotyckiej do Przemysła pokonał już po raz dziewiąty. Ambitny długodystansowiec zapowiedział swój udział w przyszłorocznej

imprezie.
Jak poinformowano nas w Wojewódzkiej Radzie Koordynacji ZSMP w Przemysłu, która rokrocznie jest głównym organizatorem Biegu Górskiego, jubileuszowe zawody odbędą się, bez względu na to czy znajdą się środki. W tym, na szczęście, jeszcze ich nie zabrakło, w czym dużą zasługą wspomnianej WRK oraz jej sojuszników: PZU, firm turystycznych — „Polonez” i „Juventur”, WFS, ZW SZS, RW LZS i tygodnika „Pogranicze”.
Z pomocą organizatorom przyszedł również prezydent Przemysła, fundując dla zwycięzcy puchar i przenośny telewizor.
(wb.)

„Siódemka” JKS na półmetku

DRUGA RUNDA POWINNA BYĆ LEPSZA...

Jedno zwycięstwo, jeden remis (ale za to z niepokonanym liderem) i pięć porażek — oto bilans piłkarek ręcznych Jarosławskiego Klubu Sportowego po jesiennej rundzie I-ligowych rozgrywek. Być może, część kibiców przed inauguracją mistrzostw liczyła na więcej, ale — obiektywnie stwierdzając — uzyskany dorobek nie jest najgorszy, zwłaszcza w perspektywie zbliżających się rewanżów. Otóż, tak się składa, że jarosławiarki ro-

zegrają przed własną widownią aż cztery mecze z zespołami, które mogą, a wręcz muszą, pokonać, jeśli chcą zająć w tabeli przyzwoitą lokatę. Jest to o tyle istotne, że rozgrywki — w dwóch grupach — będą toczyć się dalej, aż do 3 maja poprzedniego roku.

Jaka więc była ta pierwsza runda dla JKS? Z pewnością nie rewelacyjna, lecz taka być nie mogła, uwzględniając debiut w ekstraklasie i brak praktycznego wzmocnienia

zespołu w trakcie przygotowań do sezonu. Dopiero tuż przed rozgrywkami, w Jarosławiu zjawiała się bramkarka Mariola Dratwa z AKS Chorzów, co się później okazało wręcz zbawienne, gdyż w czwartej kolejce, przed meczem JKS — Start Gdańsk, etatowa golkiperka Elżbieta Szuba doznała zerwania ścięgna Achillesa i jej noga na kilka tygodni „powędrowała” do gipsu. Niepowodzenia w trzech pierwszych spotkaniach zmusiły kierow-

nicstwo sekcji i szkoleniowca do sięgnięcia po rutynową kołową Annę Bury, a następnie — doświadczoną Marię Kędziór, które nie brały udziału w przedsezonowych przygotowaniach i nosiły się z zamiarem definitywnego zakończenia kariery. Ten „manewr”, w połączeniu z pozyskaniem skrzydłowej Maluty z Constalu Chorzów oraz wysoką formą importowanych wcześniej zza wschodniej granicy — Siczkowej, Kriworuczenko oraz Kowalenko-Kornak, przyniósł jarosławskiej „siódemce” pierwsze korzyści w postaci lepszej i bardziej ustabilizowanej gry, a co najważniejsze — tak bardzo potrzebnych jej punktów. Z drugiej jednak strony trzeba zdawać sobie sprawę, że Bury i Kędziór, mające już za sobą najlepsze sportowe lata, wечно grać nie będą i ich udział w I-ligowej drużynie należy traktować na zasadzie awaryjnego rozwiązania. Trzeba patrzeć przede wszystkim w stronę młodych, perspektywicznych piłkarek, nie zaniedbując przy tym pracy szkoleniowej z własnym narybkiem, a z tym, niestety, jest w JKS źle.

— W rewanżowej rundzie gry u siebie z Zagłębiem Lubin, Pogonią Szczecin, Ruchem Chorzów i Anilana Łódź, z którymi powinniśmy zdobyć komplet punktów — powiedział kierownik sekcji piłki ręcznej Jarosławskiego Klubu Sportowego Cezary Aftowicz. — Jeśli udałoby się zrealizować te zamierzenia i na wyjeździe „urwać” jeszcze coś w Gdańsku, możemy zająć na finiszu piąte, a przy szczęśliwym zbiegu okoliczności, nawet i czwarte

miejsce. Jest to niezwykle ważne, gdyż awans do pierwszej „czwórki” oznacza pozostanie w pierwszej lidze.

Przypomnijmy, że po zakończeniu rewanżowej rundy zespoły, które zajmą lokaty od 1 do 4 w obu grupach („X” i „Y”) utworzą grupę „A”, a pozostałe (miejsca od 5 do 8) — „B” i grać będą następnie systemem „każdy z każdym” (w sumie 14 spotkań) w terminach: 15, 22 i 26 lutego; 1, 7, 14, 18, 22, i 28 marca; 4, 15, 22 i 26 kwietnia oraz 3 maja. Z grupy „B” do „A” awansują automatycznie dwa pierwsze zespoły, a drużyny, które zajmą 3 i 4 lokatę, zmierzą się w barażach z mistrzami obu grup II ligi. Pozostałe opuszczą ekstraklasę, która w przyszłym sezonie liczyć będzie 12 drużyn. Natomiast II liga składać się będzie z dwóch grup po 10 zespołów w każdej.

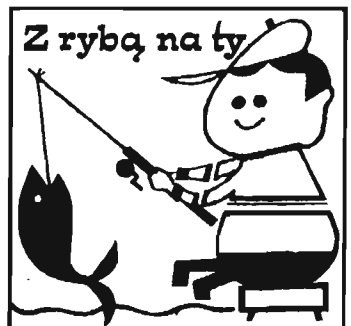
A oto terminarz jesiennej rundy jarosławskiej „siódemki”: 9 XI JKS — Zagłębie Lubin, 16 XI Pitrovia Piotrków Trybunalski — JKS, 23 XI JKS — Pogoń Szczecin, 14 XII Start Gdańsk — JKS, 21 XII JKS — Ruch Chorzów, 4 I 1992 r. JKS — Anilana Łódź, 11 I AZS Wrocław — JKS.

TABELA I LIGI (GRUPA „X”)

1. AZS AWF	13:1	240-159
2. Pitrovia	10:4	194-164
3. Pogoń	9:5	198-192
4. Anilana	9:5	158-172
5. Zagłębie	8:6	160-157
6. JKS	3:11	178-211
7. Start	2:12	153-185
8. Ruch	2:12	163-204

(WA-BU)

W rewanżach piłkarki JKS mają bardziej korzystny „rozkład jazdy”.
Fot. S. ALBERT



Publikujemy dziś listę sponsorów, którzy odpowiedzieli na nasz apel i włączyli się do ogłoszonego w maju br., konkursu „RYBA

SEZONU — RYBA SANU”.

Wraz z naszą redakcją organizacji konkursu podjęli się państwo Halina i Henryk Nowiccy, właściciele sklepu wędkarskiego „SUMIK” w Przemysłu przy ul. Słowackiego 6, którzy ufundowali dla zwycięzcy konkursu główną nagrodę — kołowrotek najnowszej generacji „CORMORAN” ELBAS-3. Piękny wystrój witryny swego sklepu państwo Nowiccy uzupełnili reklamą konkursu i zawiesili wykaz gatunków, limity długości i wagi złowionych okazów kwalifikowanych do udziału w konkursie.

Koło PZW „Kolejarz” w Prze-

mysłu także ufundowało nagrodę, a jego prezes p. Ryszard Chrobak włączył się do prac komisji konkursowej.

W imieniu ZO PZW w Przemysłu p. Jerzy Bogdanowicz zapewnił nas o udziale ZO w sponsorowaniu imprezy. Członkowie ZO p. Henryk Woźniak (również członek ZG PZW) oraz p. Ryszard Kwolek wchdzą w skład komisji konkursowej. Przedstawicielem wędkarstwa muchowego jest p. Kazimierz Gudzelak, który także ufundował nagrodę rzeczową w postaci kompletu much. Sponsorami konkursu są też: p. Ryszard Gwinner z PHU

„Anart” oraz p. Stefan Nowak, kierownik sklepu „Jedność Łowicka” w Przemysłu. W końcowej fazie imprezy włączyli się do niej: Firma „Kamex” z Warszawy i spółka cywilna „Auditor” z Piekar Śląskich — również fundując nagrody dla zwycięzców w postaci akcesoriów wędkarskich.

Zgłoszenia złowionych okazów przyjmujemy do 15 listopada br.

W przypadku braku odpowiedniej ilości zgłoszeń postanowiliśmy za zgodą sponsorów, pozostałe nagrody przeznaczyć dla osób, które wezmą udział w losowaniu prawidłowych rozwiązań krzyżówek

z hasłami, których hasła nawiązują do tematyki wędkarskiej i ekologicznej.

KALENDARZ BRAŃ od 5 do 12 listopada br.:
bardzo dobre brania — 6, 7, 8, 9, 10; dobre brania — 5; zanikające brania — 11, 12.

FAZA KSIĘŻYCA: ostatnia kwadra, nów (od 6 XI).

Polamania kija!!!
KIEŁBIK

Uwaga
ZO PZW w Przemysłu podjął uchwałę o zakazie połowu ryb na akwenie poźwirowym w Torkach od 4 listopada br. do odwołania.

PIŁKA RĘCZNA

II LIGA

Ostrovia Ostrów Wlk. — CZUWAJ 26:28 (12:15). Wykazujący I-ligowe aspiracje „kolejarze” zasłużenie wygrali na parkiecie wielidiera, kończąc I rundę rozgrywek z 4-punktową przewagą nad rywalami, która będzie niezwykle cennym „kapitałem” w rewanżach. **Bramki:** Szczukin i Sokółow po 9 (b. dobra gra „stranierzy”), Sura 5, Trzcinka i Halicz po 2 oraz Batko 1.

PIŁKA NOŻNA

III LIGA

Zelmer — CZUWAJ 3:0 (1:0). „Zimny prysznic” w Rzeszowie był skutkiem zarówno dobrej gry gospodarzy jak i perypetii gości z dojazdem na mecz (spóźnili się i wyszli na boisko wprost z autobusu). W innej sytuacji „kolejarze” mogli by nawiązać równorzędną grę.

Glinik — JKS 0:2 (Karpin w 43 i 87). Grający z kontry jarosławianie przekonali nas, że kilkutygodniowy kryzys formy mają już raczej za sobą i pną się ku „gorze” tabeli, chociaż o punkty w ostatnich dwóch meczach jesieni wcale nie będzie łatwo.

Tabela po 13 kolejce: 1. Unia Tarnów — 20..., 6. CZUWAJ — 16..., 10. JKS — 12 pkt. **Strzelcy:** Sękiewicz — 6, Pstrąg, Sakowski i Karpin po 5 oraz Mikulec — 4.

KLASA „R”

MOTOR — DYNOWIA 1:2 (Wawro — Buczkowski, Pinda). Emocjonujący i zacięty, choć stojący na przeciętnym poziomie mecz, w którym korzystniej zaprezentował się lider z Dynowa.

BUDOWLANI — SPOMASZ 1:0 (W. Siemaszkiewicz). Najlepszy w tej rundzie występ radymianin, grających z ogromną ambicją w przeciwieństwie do gości, którzy dali ponadto „popis” rzadko oglądanej indolencji strzeleckiej.

Kolbuszowianka — POLONIA 1:0. Trzy mnioty zabrakło do szczęścia polonistom, którzy zasłużyli sobie na przynajmniej 1 punkt, choć — przy lepszej skuteczności — mogli zdobyć ich komplet.

Tabela po 16 kolejce: 1. DYNOWIA — 26..., 5. SPOMASZ — 21..., 9. MOTOR — 16, 10. POLONIA — 15..., 14. BUDOWLANI — 10 pkt. **Strzelcy:** Pinda — 18, Węgrzyn — 9, E. Słysz i Buczkowski — po 6, Pawliszak — 5, Banaś i Romaniuk — po 4.

Liga juniorów (w nawiasach młodszych): CZUWAJ — Unia N. Sarzyna 1:5 (5:0), POLONIA — Stal Mielec 1:4 (0:8), JKS — Czarni Jasło 1:1 (1:1).

KLASA „W”

Świętoniowa — Czarni Pawłosiów 0:4, Stubno — Orzeł 1:2 (Sabor — Sołoma, Słoma), Laszki — Pogoń 0:1 (T. Majdan), Łukawiec — Gać 0:1 (Gąsior), Cewków — Gniewczyna 1:1 (Tytuła dla G.), Żurawianka — Piast 0:0, Roztocze — Łęk 5:3 (W. Zdybek 2, Wierchowski, A. Gmiterek, J. Wolańczyk — J. Skotnicki 2, Oronowicz), Szósko — Polonia II 3:3 (Dąbrowski 2 i Wysocki dla Sz.).

Tabela po 14 kolejce: 1. Orzeł — 23, 2—4. Pogoń, Łukawiec i Piast po 17 pkt. **Strzelcy:** Jędrzejec — 10, Pałczyński 9, Stańko, Wesołak i Dmitrzyk po 7.

Juniorzy: Spomasz — Kaszyce 1:0, Dynovia — Oleszyce 3:3, Pogoń — Piast 0:1, Orzeł — Sieniawa 11:1. **Mistrzem półmetka** został Orzeł Przeworsk.

KLASA „A”

Uzupełnienie wyników z 27.10: Żurawiczki — Grzęska 2:2, Roźniatów — Wierzbna 0:2, Hawłowie — Sieniawa 1:1, Pełkinie — Krzczowice 4:0, Rozbórz — Gorliczyna 0:1, Urzejowice — Gorzyce 2:2 (gr. III); **Plazów** — Horyniec 1:2, Mięksisz — Młodów 1:1, Dachnów — Lisie Jamy 1:2, Załuże — Oleszyce 3:3, Nowe Sioło — Basznia 2:0, Krowica — Dzików Stary 3:0 (gr. IV). **Wyniki z 3 bm.:** JKS II — Piwoda 4:0 (gr. II), Gorzyce — Żurawiczki 0:1, Gorliczyna — Urzejowice 5:1, Krzczowice — Rozbórz 1:2, Sieniawa — Pełkinie 1:1, Wierzbna — Hawłowie 4:3, Grzęska — Roźniatów 3:4 (gr. III). Klasa „A” zakończyła już rundę jesienną. W grupie III prowadzi Pełkinie — 17 przed Gorliczyną — 16, Sieniawą — 14, Wierzbną — 13 i Urzejowicami — 11 pkt. W gr. IV po przedostatniej kolejce prowadzi Horyniec przed Mięksiszem Nowym i Młodowem — po 14 oraz Nowym Siołem i Oleszycami — po 12 pkt. Do weryfikacji gr. II brakuje kilku sprawozdań.

PIŁKA W HALI

3 bm. zainauguowała rozgrywki przemyska liga „szóstek” piłkarskich. Tym razem o puchar dyrektora POSiR walczą aż 22 zespoły (systemem każdy z każdym). **Pierwsze wyniki:** „Polna” I — Straż Graniczna 0:8, WKTS — Zakłady Mięsne 1:1, „Łączność” II — „Łączność” I 2:4, ZNP — „Start” 6:2, Poczta — „Telkom” 0:0, Policja — „Hol” 2:2, „Zamek” — Krasieczyn — PSS „Źródło” 2:1, „Fiskus” — 14 Pułk Ziemi Przemyskiej 0:0, „Publikator” I — „Polna” II 1:0, OTL — „Handel” 1:2 (grają jeszcze „Publikator” II i „Eskulap”, które pauzowały). Kolejne rundy 10 i 11 bm. (początek o godz. 18 oraz 9).

NASI — DALEKO

64 młodych pingpongistów i pingpongistek z sześciu województw makroregionu Małopolska uczestniczyło w I strefowym turnieju klasyfikacyjnym juniorów i kadetów, który rozegrano niedawno w hali POSiR. Dominowali reprezentanci Krakowskiego, zdobywając najwięcej czołowych miejsc. Niestety, nasi przedstawiciele zajęli dość odległe lokaty.

A oto triumfatorzy poszczególnych kategorii oraz nazwiska tenisistów przemyskich klubów, którzy wywalczyli najwyższe pozycje: **juniorzy** — 1. Wioletta Matus (Bronowianka Kraków), 4. Edyta Orzech, 6. Agata Binko, 7. Bożena Pędzińska (wszystkie MKS MDK), 8. Anna Jędruch (Nurt); **juniorzy** — 1. Tomasz Łabędź (Dąbrowia Dąbrowa Tarnowska), 9. Zbigniew Jarema (MKS MDK); **kadetki** — 1. Hanna Kowalczyk (Prądniczanka Kraków), 7. A. Jędruch, 8. Marta Czerniecka (MKS MDK); **kadeci** — 1. Radosław Dudek (Prądniczanka), 12. Marcin Wardęga (Nurt).

(w.)

Telegram * Telegram * Telegram

13 bm. ZUS-owski dyżur w „Pograniczu”

Świadczenia emerytalno-rentowe dla rolników oraz zasiłki, dochody, alimenty — to tematy, którym poświęcony będzie dyżur ZUS-u w naszej redakcji.

W środę, 13 listopada, od godz. 10 do 13, na pytania związane z wymienionymi tematami, odpowiadać będą pracownicy Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Przeworsku pod kierunkiem wicedyrektorów: Jana Bąka i Jadwigi Gryczman.

Wyjaśnienia i informacje udzielane będą telefonicznie pod numerem 30-22 bądź osobiście w redakcji „Pogranicza” przy ul. Waygarta 8.

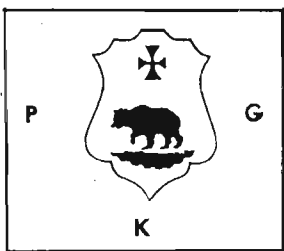
ZAPRASZAMY!

Komunikat wojewody

W Dzienniku Urzędowym Województwa Przemyskiego nr 15, z 29 października 1991 r., znajdują się:

— uchwały Rady Gminy w Medyce w sprawie zatwierdzenia miejscowego planu szczegółowego zagospodarowania przestrzennego przejścia granicznego w Medyce; — porozumienia kierownika Urzędu Rejonowego w Przemysku o powierzeniu zarządom gmin w Dynowie, Krzywcu, Dubiecku i Birczy zadań z zakresu Prawa

Budowlanego, dotyczących w szczególności wydawania pozwoleń na budowę; orzekania o utracie ważności pozwolenia na budowę; wstrzymywania robót budowlanych; wydawania decyzji o nakazie przymusowej rozbiorczy; udzielania zgody na zmianę sposobu użytkowania obiektu budowlanego; wydawania decyzji o podjęciu niezbędnych środków zabezpieczających mających na celu usunięcie niebezpieczeństwa dla ludzi lub mienia.



PRZEDSIĘBIORSTWO
GOSPODARKI
KOMUNALNEJ
ul. Słowackiego 104

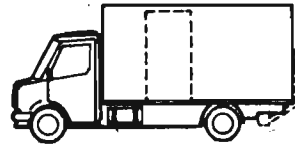
uprzejmie zawiadamia,
że ogólnodostępna

STACJA PALIW — ul. Sportowa 7 w Przemysku
tel. 24-38

OFERUJE W CIĄGŁEJ SPRZEDAŻY

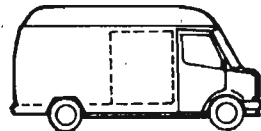
• bogaty asortyment paliw:

- ETYLINA 86
- ETYLINA 94
- ETYLINA 98
- OLEJ NAPĘDOWY



• najtańsze w Przemysku:

- SMARY
- OLEJE
- AKCESORIA



Zapewniamy fachową i kulturalną obsługę.

Jednostkom gospodarki uspołecznionej oferujemy bezgotówkowe rozliczenia w systemie dekadowym.

ZAPRASZAMY do korzystania z naszych usług.

STACJA PALIW PGK CZYNNĄ CAŁĄ DOBĘ!

K-11

DOM HANDLOWY ABC

Przemysł, ul. Gen. Sowińskiego 3
(dawna Dworskiego) tel. 35-10

od 29.10.1991 poszerzył swoją ofertę o:

wykładziny dywanowe i pcv • sprzęt elektroniczny renomowanych firm zachodnich • meble „Swarzędz” • obuwie • chłodziarki i zamrażarki • atrakcyjną odzież (krótkie serie) • towary z „Pewexu” • zabawki i dział „wszystko dla niemowlaka” zaopatrywany w wyroby firm „LEGO”, „DISNEY” oraz „KYKO”.

Zapraszamy codziennie w godz. 10-18, a w wolne soboty od 9 do 15.

G-214

Gdzie zaprenumerować „Pogranicze”

Wielu naszych Czytelników pragnie zaprenumerować „Pogranicze” na przyszły rok, ale „Ruch” nie chce przyjąć prenumeraty. Otóż na I kwartał 1992 r. prenumeratę można zamawiać w delegaturach „Ruch”:

- w Przemysku — ul. Mickiewicza 44,
- w Jarosławiu — ul. Węgierska 4, w Lubaczowie — ul. Słowackiego 36.

Prenumerata na I kwartał kosztuje 19 500 zł, można ją zamawiać do 29 listopada.

Uwaga, czytelnicy z Jarosławia!

„Pogranicze” wydawane jest wprawdzie w Przemysku, lecz obecne jest również w Jarosławiu. Nie zapomnijcie o tym!

Jeśli macie jakieś niecierpiące zwłoki sprawy, wymagające natychmiastowej interwencji, dzwońcie codziennie w godz. 17—19 pod numer telefonu 71-197. Jeśli natomiast chcecie spotkać się osobiście z naszym jarosławskim przedstawicielem — zapraszamy w poniedziałki i piątki, od godz. 8 do 10, do siedziby ZNP przy ul. Sienkiewicza 3.

„Pogranicze” to tygodnik zależny od Czytelników. To także Twój tygodnik, który pomoże Ci w rozwiązywaniu codziennych problemów.

Nasza oferta obejmuje również porady prawne. Piszcie na adres: 37-500 Jarosław, skr. poczt. 39, „Pogranicze”.

PRZEPRASZAMY...

...serdecznie pana Bazylego Osieczko z Bryliniec za..., no, już nie wspominajmy, bo nam strasznie przykro. Życzymy dużo zdrowia i długich lat życia.



Przemysł

ul. Franciszkańska 1

oferuje

telewizory „Hitachi”

21 cali z teletekstem

o r a z

montaż teletekstu

w telewizorach

„Hitachi”

CM T 2141, CM T 2441,

KONKURENCYJNE

CENY

2-letnia

GWARANCJA.

ZAPRASZAMY!

SPRZEDAM działkę budowlaną w Prałkowcach o pow. 21 arów (gaz i prąd). Tel. 470-20 w Przemysłu.

G-220

SERDECZNIE DZIĘKUJĘ „uczniemu” złodziejowi za podrzucenie szafki z dokumentami, choć bez pieniędzy — H. S.

b.o

NIEUSTAJĄCE PODZIĘKOWANIA — za wielokrotny bezpłatny transport do drukarni — panu M. C. składa redakcja.

KOBIETA Z DWÓJKĄ DZIECI (1,5 i 4 lata) poszukuje pokoju z kuchnią lub pokoju z osobnym wejściem. Przemysł, tel. 59-64.

G-221

Telegram z „Mawidaru”

I znów życie wyprzedziło... druk „Pogranicza”. Reklamująca się na stronie 13 firma „MAWIDAR” oferuje nowe, rewelacyjne ceny piwa i napojów — uzależnione od wielkości zakupu. Oto one: Kristall 4400-4700, Leżajsk 4200-4600, Zagłoba (0,5 l) 4500-5100, Zagłoba (0,33 l) 2700-3700, Okocimskie 3600-4400, Ekspert Pils 4700-5600, Steffi 6200-6500, Okocim w puszkach 4200-4500 (0,33 l) i 6000-6500 (0,5 l), a napoje (Orange i Cola) 7400-7800. Taniej nie ma nigdzie!



WTOREK

5 LISTOPADA

PROGRAM I

8.00 Wiadomości poranne
8.10 Poranny magazyn rozmaitości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 To się może przydać
10.00 „WIELKA MIŁOŚĆ BALZAKA” (6) — serial TP
11.50 Wiadomości
12.00 Telewizja Edukacyjna
12.30 Świadkowie przeszłości
12.45 Fizyka
13.15 Chemia
13.45 Świadkowie przeszłości
14.05 Przybycie z Matplanety
14.30 Przygody kapitana Remo
14.50 Szampan
15.15 „Świat chemii” (6) — film dok. prod. USA
15.45 Klub Mjdi
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Tik-Tak
17.05 Język angielski dla dzieci (23)
17.15 Teleexpress
17.30 „W Patagonii i Ziemi Ognistej” (2) — film dok.
18.00 „Family Album” (1) — amerykański kurs języka ang.
18.20 W Sejmie i Senacie
18.40 „Królik Bugs przedstawia” (9) — serial anim. prod. ameryk.
19.05 Wywiad tygodnia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Największe wydarzenia XX wieku
20.55 ABC ekonomii
21.05 Listy o gospodarce
21.35 „Droga” — film dok.
22.30 Wiadomości wieczorne
22.50 Wódka, pozwól żyć...
23.10 Poezja na dobranoc
23.15 BBC

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.35 Rano
8.10 Telewizja biznes
8.35 „Denver — ostatni dinozaur” — serial prod. franc.-amer.
9.00 „W LABIRYNCIE” — serial TP
10.00 CNN
10.10 Język francuski (5)
16.30 Panorama
16.40 „POKOLENIA” — serial prod. USA
17.05 Przegląd kronik filmowych
17.35 „POD WSPÓLNYM DACHEM” (18) — serial prod. franc.
18.00 Program lokalny
18.30 Ciebie, Boga wystawiamy
18.55 „Sztuka świata zachodniego” (6) — serial dok.
19.20 Język angielski (6)
20.00 Lustro
20.30 Teatr, czyli świat
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Reportaż
22.00 „LORCA — ŚMIERĆ POETY” (6) — serial prod. hiszp.
23.35 Non stop kolor
24.00 Panorama

ŚRODA

6 LISTOPADA

PROGRAM I

8.00 Wiadomości poranne
8.10 Poranny magazyn rozmaitości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Gotowanie na ekranie
10.00 „DYNASTIA” — serial prod. USA
11.50 Wiadomości
12.00 Telewizja Edukacyjna
12.25 Agrozkoła
12.30 „Od deski do deski” — magazyn o polskim rynku wyd.

12.50 Spotkanie z literaturą
13.20 „Stanisław Wyspiański” — film dok.
13.40 Spotkanie z literaturą
14.10 Swego nie znacie
14.20 „Mussolini” — film dok.
14.45 Rody polskie — Zamoycy
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kino nastolatków
16.40 Dla młodych widzów
17.15 Teleexpress
17.30 Kinomania
17.55 Klinika zdrowego człowieka
18.15 Świat w oczach Lema
18.30 Encyklopedia II wojny światowej
19.00 Zielona linia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „DYNASTIA” — serial prod. USA
20.55 ABC ekonomii
21.10 60/90 — magazyn
21.40 Studio sport
22.25 Rozmowa z rzecznikiem praw obywatelskich
23.25 Wiadomości wieczorne
23.50 BBC

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.35 Rano
8.10 Telewizja biznes
8.30 „Ulisses” (10) — serial prod. franc.
9.00 „W LABIRYNCIE” — serial TP
10.00 CNN
10.10 Język niemiecki (6)
16.30 Panorama
16.40 „POKOLENIA” — serial prod. USA
17.00 Magazyn ekologiczny
17.25 „ALLO, ALLO” — serial prod. ang.
18.00 Program lokalny
18.30 „National Geographic” — serial dok. prod. USA
19.30 Język angielski (36)
20.00 Moje książki
20.30 „Ruch muzyczny” — program publicystyczny
20.50 Sport
21.00 Panorama
21.20 Świadek
23.10 Kronika kryminalna
24.00 Panorama

CZWARTEK

7 LISTOPADA

PROGRAM I

8.00 Wiadomości poranne
8.10 Poranny magazyn rozmaitości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Przyjemne z pożytecznym
10.00 „MILLER i MUELLER” — serial krym. prod. USA
10.50 Po sześćdziesiątce
11.50 Wiadomości
12.00 Telewizja Edukacyjna
12.25 Agrozkoła
12.35 „Zamek z błota” — film dok.
13.20 Zielone pługa Polski
14.00 „R — jak Konzal”
14.25 Zwierzęta świata
15.00 „Wiedza sąsiedzi, gdzie suset siedzi” — film dok.
15.30 Przez lady i morza
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 „Kwant”
17.15 Teleexpress
17.30 Telemuzak
18.10 „Laboratorium”
18.30 „Podróże do Polski” — reportaż
18.50 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „MILLER i MUELLER” (2) — serial krym. prod. USA
22.55 ABC ekonomii
21.00 „Czerwona gwardia” — film dok.
21.30 Pegaz
22.00 Interpelacje
22.50 Wiadomości wieczorne
23.10 Poezja na dobranoc
23.15 „Family Album” — kurs j. angielskiego
23.40 BBC

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.35 Rano
8.10 Telewizja biznes
8.30 „Lebski Harry” — serial prod. franc. — ameryk.
9.00 „W LABIRYNCIE” — serial TP
10.00 CNN
10.10 Język angielski (6)
16.30 Panorama
16.40 „POKOLENIA” — serial prod.

USA
17.05 „Punkt widzenia” — program publicystyczny
17.30 „MARC I SOPHIE” — serial prod. franc.
18.00 Program lokalny
18.30 „Ingmar Bergman — Laterna Magica” — film dok. prod. ang.
19.30 Język francuski (5)
20.00 Studio sport
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.35 Studio Teatralne „Dwójki”
22.45 Wiesław Ochman śpiewa nieznane pieśni Jerzego Gablenza
23.05 Magazyn 102
24.00 Panorama

PIĄTEK

8 LISTOPADA

PROGRAM I

8.00 Wiadomości poranne
8.10 Poranny magazyn rozmaitości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Szkoła dla rodziców
10.00 „BILL COSBY SHOW” — serial prod. USA
11.50 Wiadomości
12.00 Telewizja Edukacyjna
12.15 Agrozkoła
12.30 Moja Japonia
13.20 Eko-lego
13.45 Być tułaj
14.20 Religie i Kościoły w Polsce
15.10 Telewizja Edukacyjna zaprasza
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 „Ciuchcia”
17.05 Język angielski dla dzieci (24)
17.15 Teleexpress
17.30 Program publicystyczny
18.10 „Bill Cosby Show” — serial prod. USA
18.35 Raport
19.00 „Refleks” — program publicystyczny
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „MIASTECZKO TWIN PEAKS” — serial prod. USA
20.55 ABC ekonomii
21.05 Polskie ZOO
21.15 Zespół „Zapis” przedstawia...
21.55 To tylko rock-and-roll
22.55 Wiadomości wieczorne
23.15 Siódemka w Jedynce
23.45 Poezja na dobranoc
23.50 BBC
0.20 Noc z gwiazdami

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.35 Rano
8.10 Telewizja biznes
8.30 „Lucky Luke” — serial anim. prod. franc.
9.00 „W LABIRYNCIE” — serial TP
10.00 CNN
10.10 Język angielski (36)
16.30 Panorama
16.40 „POKOLENIA” — serial prod. USA
17.05 Dookoła świata
17.30 Programy regionalne
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Alfabet Sikorowskiego
22.00 „PRZYGODY DOBREGO WOJAKA SZWEJKA” — serial prod. austriackiej
23.00 Obrazy, słowa, dźwięki
24.00 Panorama

SOBOTA

9 LISTOPADA

PROGRAM I

8.00 Wiadomości
8.10 Rynek — agro
8.40 Na zdrowie
9.00 Ziarno
9.25 5 — 10 — 15
10.30 Muzzy (25)
10.35 „Wojownicze żółwie Ninja”
10.55 Logika pieniędzy
11.20 Szkoła pod zagłami
11.50 Wiadomości
12.00 Z polski rodem
12.40 My i świat
13.00 Siódemka w Jedynce
14.00 Walt Disney przedstawia
15.15 Czas rodzin
15.45 Kto się bój szkoty?
16.25 „Mistrz-Sumo” — film dok.
16.55 Katolicki Magazyn Młodzieżowy

17.15 Teleexpress
17.30 Z kamerą wśród zwierząt
17.50 Magazyn kulturalny
18.15 „DETEKTYW W SUTANNIE”
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie ZOO
20.15 „TELEFON BUTTERFLIED 8” — film USA
22.00 Studio „Temat”
22.30 Sportowa sobota
23.20 Wiadomości
23.45 „TO JA ZABILEM” — film polski

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.35 Musztra poranna
8.00 Ulica Sezamkowa
9.00 TV Śniadaniowa
9.30 Galaktyka Jacka Strzódki
10.00 CNN
10.10 TV Śniadaniowa
10.40 Tacy sami
11.00 PKF
11.10 Akademia Polskiego Filmu
13.00 Zwierzęta świata
13.25 Klub Yuppies?
14.00 Video Junior
14.40 Ekspres reporterów
15.20 Artyści — galerie
16.00 6 z 49
16.30 Panorama
16.40 „Z PAŁY WZYWAŁ, MILORDZIE?” (11)
17.30 Jetsonowie
18.00 Program lokalny
18.30 Godzina z...
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 Konkurs Skrzypcowy im. Wieniawskiego
21.00 Panorama
21.25 Bez znieczulenia
21.40 „Noc dzień, noc” — publ.
22.05 „SPRZEDAC HITLERA” (3)
23.00 Koncert Erica Claptona
00.00 Panorama

NIEDZIELA

10 LISTOPADA

PROGRAM I

8.00 Tydzień
9.00 Teleranek
10.00 Muzzy (26)
10.05 „CHŁOPIEC Z ANDROMEDY” (3)
10.30 „Al-Kibla — kierunek na Mekkę” (6)
11.00 Notowania
11.25 Koncert życzeń
11.55 Złotymierz nieznany
12.20 Teatr dla dzieci: „Bajki przez telefon”
12.55 Magazyn „Morze”
13.15 „Drogi do niepodległości” (2)
14.10 Alfabet komediatorów
14.50 Telemuz
15.10 „W Patagonii i Ziemi Ognistej” — film dok.
15.45 Teatr TV: „Kobieta interesu”
17.15 Teleexpress
17.30 Publicystyka
18.10 „SYNOWIE I CÓRKI” (6)
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.05 „RYZYKANT”
20.55 Sportowa niedziela
21.15 Kabaret Oli Lipińskiej
22.05 7 dni — świat
22.35 Wiadomości

PROGRAM II

8.00 Ulica Sezamkowa
9.00 „RYZYKANT”
10.00 CNN
10.20 Program lokalny
10.50 Magazyn przedchodnia
11.00 Wspólnota w kulturze
11.30 Podróże w czasie i przestrzeni
12.15 Zwierzęta wokół nas
12.30 Express Dimanche
12.45 Deep Purple
13.10 100 pytań do...
13.50 Życie w tonacji dur
14.20 „DAKTARI” (11)
15.15 Telegielda
16.30 Panorama
16.40 Za chwilę dalszy ciąg programu
17.10 Studio sport
18.00 Bliżej świata
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Galeria Dwójki
20.00 90 lat Filharmonii Narodowej
21.00 Panorama
21.20 Film fabularny
23.00 Okolice jazzu
00.00 Panorama

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.



CENY NA PRZEMYSKICH CIUCHACH NA STADIONIE „POLONII” (2 i 3 XI br.):

rękawiczki włóczkowe — 20 tys., zaś skórzane — 50 tys.; maski karnawałowe dla dzieci — 3 tys.; samowar elektryczny — 100 tys.; wiertarka elektryczna — 250 tys.; kurtka karakułowa damska — 130 dol. USA; szampon do włosów — 3 tys.; kostka mydła toaletowego — 1,5 tys.; pasta do zębów — 1,5 tys.;

papierosy (10 szt.) „Four Square” — 2 tys.; szalik wełniany biały — 20 tys., zaś szalik włochacz — 100 tys.; aluminiowe numerki na drzwi — 1 tys.; botki dziewczęce — 40 tys.; pejszaże olejne w ramce — 70 tys.; wieszaczki samoprzylepne — 2 tys.; grzejnik elektryczny — 40 tys.; kozaczki damskie skórzane — 300 tys.; pojemniki metalowe na przyprawę (3 szt.) — 30 tys., zaś drewniane — 15 tys.; rajstopy wełniane — 15 tys.; podstawka metalowa pod gorące garnki — 3 tys.; czajniczek metalowy do parzenia herbaty i ziół — 15 tys.; lalka z ubrankami — 50 tys.; butelka wódki radzieckiej — 25 tys.; konserwa rybna w pomidorach — 3 do 4 tys.; serwis do kawy — 35 tys.; kieliszki szklane (6 szt.) — 8 tys.

CENY Z ZIELENIAKA W PRZEMYSŁU (2 i 3 XI br.):

litr śmietany — 12 tys.; jajko — 1 tys.; kg cebuli — 2 tys.; kg jabłek — 5 do 7 tys.; kg fasoli „jaśka” — 15 tys.; kg ziemniaków — 1,5 do 2 tys.; kalafior — 5 tys.; kg gruszek — 8 tys.; kg pomidorów — 6 do 12 tys.; kg marchewki — 2,5 tys.; kg buraków ćwikłowych — 2 tys.; kg cytryn — 12 tys.; kg pomarańcz — 12 tys.; płaskanka sera — 5 do 7 tys.

CENY Z JAROSŁAWSKIEJ HALI TARGOWEJ (2 XI br.):

jajko — 900 zł; kg winogron białych — 16 do 20 tys.; kg cukru — 5,3 tys.; ptasie mleczko — 24 tys.; 10 dag orzechów laskowych

— 8 tys.; chałwa (25 dag) — 8 tys.; kg buraków ćwikłowych — 800 zł; kg ziemniaków — 1,3 tys.; kozaczki damskie ze skaju — 150 tys.; zaś skórzane — 240 do 450 tys.; termometr lekarski — 1,2 tys.; radio tranzystorowe — 70 tys.; płyty kompaktowe — 65 do 120 tys.; kartki świąteczne — 400 do 800 zł, zaś grające — 12 do 18 tys.; kg pomidorów — 12 tys.; kg jabłek — 6 tys.; kg pomarańcz — 10 tys.; puszka soku brzoskwiowego — 12 tys.; 1/2 l soku malinowego — 11 tys.; parasolka damska 65 do 80 tys.; skarpety frotte dziecięce — 6 do 8 tys.; dyplomarka z tworzywa sztucznego z szyfrem — 420 tys., zaś skórzana z szyfrem — 650 do 720 tys.

TWIGGY I BOŻENA

Częstujmy się perzem

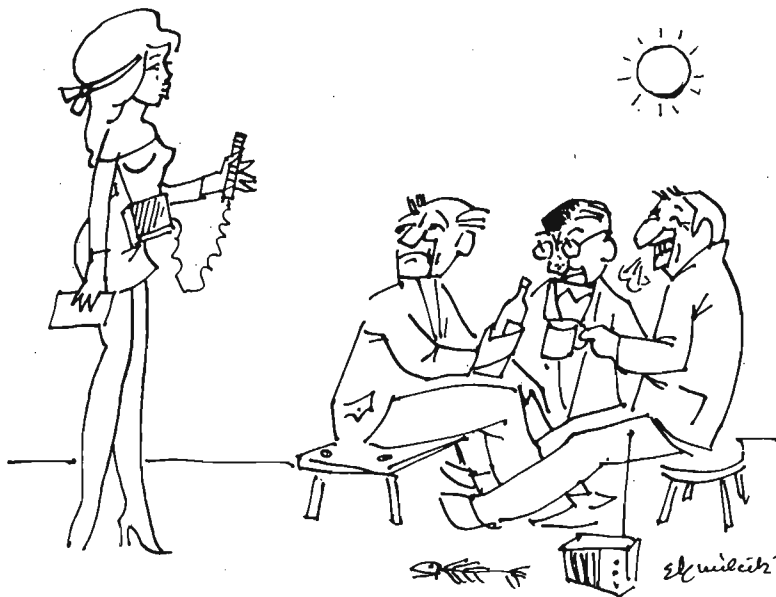
W muzeum w Przeworsku przechowywany jest ciekawy dokument z 1847 roku, opatrzony tytułem: „Sposób użycia perzu na pożywienie dla ludzi”. Dokument ów trafił kiedyś do przeworskiego magistratu z poleceniem rozpowszechnienia zawartych w nim treści wśród okolicznej ludności wiejskiej. Szczęśliwy los zrzucił, że dochował się do naszych czasów.

Okazuje się, że blisko półtora wieku temu austriacka zwierzchność lansowała na terenach Galicji... zdrową żywność. We wzmiankowanej instrukcji podnosi się zalety perzu, który „zawiera w sobie oprócz swych już znanych lekarskich przysmótów tyle części pożywnych, iż nie tylko na bardzo pożyteczną karmę dla bydła, ale co większa, na zdrową żywność dla ludzi, byleby dobrze urządzonym został, użytym być może”.

W dalszej części zawarto precyzyjną informację o tym jak przygotowywać mąkę z perzu. W tym celu należy roślinę z ziemi oczyścić, cepami otłuc i oczyszczone tym sposobem korzenie „na jak najdrobniejszą sieczkę porznąć, i na słońcu, a lepiej jeszcze w piecu przy umiarkowanym ciepłe wysuszyć, poczem zaraz w młynie, lub na żarnach zemleć i przesiać”. Uzyskana mąka, jak twierdzą autorzy instrukcji, jest „żółta-biała i ma smak i zapach przyjemny”, a ponadto „najsmaczniejszy i najpulschniejszy z niej chleb mieć można, zmieszawszy perzową mąkę na pół z otrębami, lub do trzeciej części z otrębami i grubą mąką razową”.

No cóż, chętnym do skorzystania z propozycji należy życzyć smacznego! A ten osobliwy przepis przypominamy dziś również jako swego rodzaju przestrożę. Mamy obecnie nadwyżki żywności i kłopoty ze zbytem płodów, ale — odpukać — w przyszłości jeszcze może być różnie...

Oby dokument ten na zawsze pozostał tylko muzealną ciekawostką. (zs)



— Niech pani redaktor napisze, że postanowiłmy założyć stowarzyszenie inteligencji przeciwalkoholowej...
Rys. EDWARD KMIECIK

Rady nie od parady



- x Frytki staną się chrupiące, jeżeli posolimy je po usmażeniu.
- x Ziemniaki należy solić na początku gotowania.
- x Młode ziemniaki dadzą się szybko obrać, jeżeli przedtem

położą 15-20 minut w lekko osolonej wodzie lub zostaną włożone najpierw do gorącej, a potem do zimnej wody.

x Aby skórka ziemniaków gotowanych „w mundurkach” nie pękła, należy wlać do wody kilka kropli octu.

x Ziemniaki z wody będą smaczniejsze, jeśli gotują się z niewielką ilością kopru (zimną suszonego, owiniętego w gazę) lub czosnku.

x Do ziemniaków purée w żadnym razie nie należy dodawać zimnego mleka. Staną się

szare. Aby były puszyste można dodać ubitą pianę z białka.

x Ziemniaki starte na placki kartoflane nie ściemnieją, jeżeli dolejemy do nich gorącego mleka.

x Kotlety z kartofli będą pulchne, gdy dodamy do nich sody oczyszczonej.

x By przyrządzić „chrupki ziemniaczane”, ziemniaki należy pokrajać na plasterki, wrzucić na 2-3 min. do wrzącego tłuszczu i zarumienić. Następnie przełożyć na patelnię i smażyć.

I KOLACJĘ I ŚNIADANIE W NASZYM BARZE ZJESZ NAJTANIEJ!



Nie, proszę państwa, to nie jest slogan reklamowy, lecz najprawdziwsza prawda. Część barowa nowo uruchomionego zakładu handlowego **WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁU MIĘSNEGO** przy ulicy **Jana Pawła II** w **JAROSŁAWIU**, czynna jest już od drugiego października br. i z dnia na dzień zyskuje nowych — i co najważniejsze — za-

dowolonych konsumentów!

Polak syty, to Polak zadowolony — oto dewiza nowo otwartej placówki gastronomicznej. Żeby jednak w dzisiejszych, niełatwych przebiegach, czasach nasycić rodaka, trzeba nie lada sprytu i pomysłowości, których efekt końcowy, w postaci wymyślnego dania, musi być smaczny, zdrowy i tani.

Wymaganiom tym potrafi nie-

wątpliwie sprostać pięcioosobowy zespół pracowników, któremu patronuje bezpośrednio pani Maria Paśko, pełniąca funkcję bufetowej. Niespełna miesiąc działalności baru, to okres zbyt krótki, aby można się było pokusić o rzeczową ocenę jego funkcjonowania na coraz bardziej konkurencyjnym rynku gastronomicznym Jarosławia.

— Jak zostaliście przyjęci przez kon-

sumentów? — pytam panią Marię.

— Od pierwszego dnia „chwyciło”, staliśmy się niemal z dnia na dzień znani i popularni wśród konsumentów.

— Kim są wasi konsumenci, z jakich wywodzą się środowisk?

— Samo sytuowanie naszego baru przesądza niejako o jego klienteli. Z naszych usług korzystają m.in. pracownicy znajdujących się opodal urzędów, podróżni i turyści (bar znajduje się przy E-40), a także młodzież szkolna, choć ta ma coraz mniej pieniędzy nawet jak na nasze niskie ceny.

— Które z dań cieszą się największym powodzeniem?

— Golońka, galareta, pieczeń rzymska — to najpopularniejsze dania. Golońka jest zresztą specjalnością naszego zakładu, nie więc dziwnego, że już w pierwszym dniu po otwarciu baru, właśnie golońkę wyprzedaliśmy do ostatniej porcji. Podobnie jest i z innymi daniami.

— Proszę wymienić niektóre z nich...

— Proszę bardzo. W naszym jadłospisie najczęściej można znaleźć (oprócz już wymienionych) następujące dania: bigos, fasolkę po bretońsku, kurczęta z różną, hot dogi, flaczki, żurek z kielbasą, krupniok śląski, różne zupy itp. Do tego herbata, kawa, napoje chłodzące i piwo bezalkoholowe.

— A ceny?

— Te zależą od tzw. struktury wsadu, lecz zasada jest jedna: ceny muszą być jak najniższe, choć jest pewna granica, determinowana wymogami jakości, poniżej której nie możemy schodzić. Dla przykładu mogę poinformować, że porcja fasolki po bretońska (350 g) kosztuje u nas 5700 zł, porcja bigosu (400 g) — 6500 zł, 1 kg golońki gotowanej — 25 tys. zł, bułka — 600 zł, a szklanka herbaty — 500 złotych. Jest to znacznie taniej niż w innych tego typu zakładach w Jarosławiu.

Bar jest czynny od 9 do 17, a w soboty i niedziele od 9 do 15. Rozważa się możliwość przedłużenia godzin jego otwarcia.

Przez gustownie urządzonej salę jadalną przewija się dziennie 500-800 osób. Dla nich to właśnie przygotowuje się średnio 100-150 porcji flaczek, tyleż porcji fasolki po bretońsku, około 40 kg golońki, 45-50 kg pieczeni, około 250 porcji bigosu, ponad 50 hot dogów itp. Wszystko to przygotowywane jest

w zakładowej stołówce i dowożone bezpośrednio do baru.

Mimo, iż bar funkcjonuje od niedawna, to jednak jego personel zdołał już zebrać sporo uwag i opinii konsumentów. Niektórzy z nich chcieliby tu zamawiać pełne dania obiadowe. Inni domagają się wprowadzenia frytek, jeszcze inni piwa. Zyczeń tych jest zresztą sporo i wszystkie są szczegółowo analizowane pod kątem możliwości ich zrealizowania.

— W najbliższym czasie zainstalujemy kuchenkę mikrofalową — mówi p. Maria — co nam pozwoli znacznie wzbogacić naszą ofertę, m.in. o różne paróweczki i sosie pikantnym, z żółtym serem itp. — Przyznaję, że na samą myśl o wszystkich tych delikatach człowiekowi zaostrza się apetyt.

A co o nowym barze myślą konsumenci?

Mówi Zigmunt Kłak:

— Dziś jestem tu pierwszy raz i tak się złożyło, że trafiłem na jakąś awarię, stąd na razie mały wybór dań. Zamówiłem flaczki i jestem zadowolony, są bardzo smaczne. Myślę, że przy okazji zajrzę tu znowu.

Robert Kozłowski:

— Zjeść tu można naprawdę dobrze i smacznie, ale dzisiaj akurat nie mamy z kolegą szczęścia, bo przyszedliśmy na golońkę i właśnie już jej zabrakło. Przydałoby się jeszcze więcej urozmaicenie.

Andrzej Wrucha:

— Faktycznie to w Jarosławiu nie ma gdzie zjeść. Knapcy polikwidowane, a tu tania, tak że nie oplaca się kupować produktów i gotować w domu. Tu naprawdę taniej to wychodzi. Żeby jeszcze wprowadzono dania obiadowe, żeby można było przyjść na obiad z całą rodziną... Tak, ten bar był tu bardzo potrzebny, dobrze się stało, że go nareszcie uruchomiono.

Jak już wspominałem, personel baru i dyrekcja przedsiębiorstwa skrzętnie zbierają wszelkie uwagi i życzenia konsumentów i w miarę jak nowa placówka nabierać będzie rozmachu, życzenia te będą sukcesywnie spełniane.

Zapraszamy zatem do nowego baru **Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego** w Jarosławiu przy ulicy **Jana Pawła II** — i życzymy smacznego!

Tekst i zdjęcie: **JERZY MAKARA**



Z księgarskiej lady

Macie ochotę na relaksującą lekturę bez pretensji do intelektualnych podtekstów? Polecam „Klin”. Jak to u Chmielewskiej — dużo dobrej zabawy. Kluczową rolę w tej powieści odgrywają: telefon, nieszczęśliwa miłość i afera szpiegowsko-techniczna. Dla tych, którzy nie mają telefonu, doskonała lekcja jak można wykorzystać wymarzone urządzenie do rozwikłania najbardziej niezwykłych sercowo-ambicjonalnych problemów. Ze zbankrutujecie (rachunki!),

to tylko uboczna niedogodność. Dla zakochanych bez wzajemności recepta na „kлина” przy użyciu telefonu i ćwiczeń kontrwywiadu. Wszystko to doskonale napisane bez dłużyzny, z zaskakującymi zwrotami akcji. Nieszczęśliwie zakochana Joanna, szuka zapomnienia w ramionach „telefonicznej pomyłki”. Poznany w sposób charakterystyczny dla naszej telekomunikacyjnej rzeczywistości amant, okazuje się postacią zagadkową. Pracuje w najdziwniejszych porach doby, umawia się na

randki o dwudziestą czwartą. Ucieka po upojonej nocy „z krzykiem na ustach”. A kiedy już wyjaśni swoje zachowanie niedopatrzniem zawodowym, nie chce powiedzieć jak się nazywa, mało tego — jego imię też jest tajemnicą służbową. Żadnej pani nie zdziwi, że tak prowokowana Joanna „zapiera się” i tajemniczy Janusz zostanie rozszyfrowany. Reszta to perypetie rozjuszonej bohaterki na tropie zagadkowego amanta i afera pod wdzięcznym kryptonimem „Szkorbut”.

„KLIN”
Joanna Chmielewska.
Polski Dom Wydawniczy,
Warszawa 1991 (wyd. 3)

Jestem zachwycony!

— tak najkrócej określił wrażenia przywiezione z Kaukazu p. Jerzy Łobzowski z Przemyśla, uczestnik pierwszego turnusu tygodniowych wczasów w Piatigorsku. — *Nużca jest sama podróż, choć w luksusowych warunkach. Jedzie się pociągiem niemal trzy doby, wliczając w to 11-godzin postój w Kijowie. Ta przerwa w podróży ma swoje dobre strony, bo dzięki temu można z grubszą poznać stolicę Ukrainy. Na miejscu, w Piatigorsku, jest wspaniale. Komfortowy hotel klasy międzynarodowej, eleganckie 2-osobowe pokoje z telewizorem, lodówką itp. wygodami, znakomite wyżywienie. I prawie codziennie wycieczki: a to do Kisłowodzka, a to na przełęcz Gum-Baszy, a to w niedalekie sąsiedztwo Elbrusu, wreszcie degustacja win, piknik, do tego uroki przyrody — tego się wprost nie da opisać!* Pan Łobzowski przedłożył na dowód album pięknych kolorowych zdjęć, własnoręcznie wykonanych. Zachwy-

cające widoki! Nic dziwnego, że państwo Danuta i Jerzy Łobzowscy wrócili tak bardzo oczarowani, gotowi reklamować gratis ową nad podziw tanią wycieczkę, podczas której dla każdego coś miłego.

W Piatigorsku odkryli wspaniały teatr muzyczny ze znakomitym repertuarem operetkowym i młodym, ognistym zespołem, w którym p. Jerzego zachwylił przede wszystkim balet. Odnaleźli też polski kościółek, pięknie odnowiony, służący obecnie za salę koncertową.

Drodzy Państwo, to nie żaden chwyt reklamowy. Ów przemysłanin zgłosił się do nas sam w cztery dni po powrocie z Kaukazu.

— *Jestem zachwycony* — powiedział. — *A moja żona jeszcze bardziej...*

Jeśli nie dowiezacie, wykręćcie numer 128-80 w Przemyślu.



Migawki z Piatigorska i okolic.

Fot. JÓZEF FUDALI

Z „Pograniczem” do teatru

Historia potwora?

»Wzrost miał wysoki, cerę bardzo bladą, proporcje ciała niewłaściwe: nadmiernie cienką szyję i golenie, oczy i skronie wpadnięte, czoło szerokie i posępne, włosy rzadkie z łysiną pośrodku, poza tym na całym ciele porośnięty włosiem. Dlatego, gdy ktoś spojrzał na przechodzącego cesarza z góry lub w ogóle z jakiegokolwiek przyczyny wymieniał wyraz „koza”, uchodziło to już za sprawę gardłową i powodowało zgubę. Twarzy, z natury odrażającej i szpetnej, namyślnie jeszcze dzikszymi nadawał wyraz, układając przed zwierciadłem we wszelkie grymasy budzące grozę i obawę. Nie był zdrowy ani fizycznie, ani umysłowo». Tak opisuje Kaligulę Swetoniusz. Równie odrażającym widzi go Seneka. Tylko szaleństwem wytłumaczyć mogli ówczesni historycy okrucieństwa: wyrafinowane zbrodnie, jakie z lubością popełniał. Kaligula, imperator Rzymu sprzed dwu tysięcy lat, »panował trzy lata, osiem miesięcy, osiem dni«, jak pisze Swetoniusz. Był władcą doskonałym — mądrym, łaskawym i nad wyraz szczodrobliwym. Z czasem, stał się bestią o ludzkiej twarzy. Rejestr jego przestępstw zajmuje u Swetoniusza znacznie więcej miejsca niż opisy łagodnych rządów. Zginął zasztyletowany w wieku 29 lat. To nie był zwyczajny zamach. Kaligulę dosłownie zaszlachtowano, rozsiekano sztyletami. Mordowany wołał: »jestem jeszcze żywy!«. Jego żonę, Cezonię, zabił mieczem centurion, córkę roztrząskano o ścianę, jak królika. Tyle fakty historyczne.

Oryginalne spojrzenie na tę barwną postać proponuje teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, w prezentowanym dramacie Alberta Camusa — „Kaligula”.

„Kaligula” Camusa jest filozofem, estetą, poetą. Ma niebywałą wrażliwość, niepospolitą inteligencję i piekielną wyobraźnię. Bardzo wyrafinowaną i krwiożerczą, to prawda. Ale nic z psychopaty. I wreszcie, jest człowiekiem naszych czasów, XX wieku, który autor nazwał „wiekiem strachu”. Nie tylko o strachu przed przemocą i zagładą, ale przede wszystkim przed absurdem życia. Oto zawałił się ostatecznie świat ludzkich wartości. Nasz wspaniały, mądry wiek popadł w szaleństwo, zdrugotał reguły, podeptał prawa, podważył pewniki wiary i poczucie moralności, obnażył przypadkowość ludzkiego losu, na który nikt tak naprawdę nie ma wpływu. Człowiek wydaje się istotą absurdalną, ze swą odwieczną potrzebą absolutu, skazany na życie w świecie absurdalnym i okrutnym, świecie bez reguł i bez nadziei. Kaligula był dobrym władcą. Lecz zdarzyło się coś tak zwykłego jak śmierć bliskiej osoby. I oto na scenę wchodzi człowiek porażony tym, co nieublagane. Co więcej skazany na życie i rzeczywistość, z którą nie może i nie chce się pogodzić. Bowiem człowiek ze swej natury skłonny jest do buntu. Kaligula zapragnął przemierzyć granice wolności, zdobyć Księżyc, a więc osiągnąć nieosiągalne. A skoro to niemożliwe, zbadać przynajmniej — po drodze — granice przemocy. Jak daleko można się posunąć w bestialstwie, upodleniu, niszczeniu i poniżaniu ludzi? Czy muszą być tak nikczemni i słabi? Kiedy zaprotestują? Czy wreszcie zdobędą się na odruch buntu, tak przecież naturalny? Przekroczą granicę uniozonego posuszeństwa, przemogą strach, który wydaje się bezniermy?

Odpowiedzi na te i inne pytania szukajcie oglądając „Kaligulę” Alberta Camusa w rzeszowskim teatrze.

JÓZEF FUDALI

OD REDAKCJI

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią — zarezerwowaliśmy dla naszych czytelników czterdzieści biletów a' 15 tys. zł na spektakl w piątek, 22 listopada, o godzinie 18. Zainteresowanych prosimy o kontakt z redakcją. W zależności od ilości zgłoszeń, postaramy się zorganizować transport do Rzeszowa i z powrotem — to tylko 80 km w jedną stronę.

POLSKI RYSUNEK WSPÓŁCZESNY W LUBACZOWSKIM MUZEUM

Do 30 listopada w lubaczowskim muzeum czynna jest wystawa współczesnego rysunku polskiego. „Grupę Krakowską” reprezentują prace: Marii Jaremy, Ery Rosensteina, Wacława Borowskiego, Tadeusza Brzozowskiego, Kazimierza Mikulskiego, Janusza Sterna, Janusza Tarabuły, Adama Hoffmana, Ryszarda Otręby, Henryka Wańki, Stanisława Wójtowicza i Jana Pamuły. Stołeczne środowisko reprezentowane jest przez: Aleksandra Kobzdeję, Tadeusza Kulisiewicza, Alfreda Lenicę, natomiast lubelskie — przez Stanisława Góreckiego i Zbigniewa Strzałkowskiego. Ważną pozycję zajmują na wystawie rysunki Zdzisława Beksińskiego, monotypie Teresy Pągowskiej, pastele Alicji Wahl i Jacka Waltosia, rysunki ilustracyjne autorstwa Mai Berezowskiej, Bronisława Kurdziela, Marka Rudnickiego, Adama Macedońskiego, Antoniego Uniechowskiego, Jerzego Zaruby.

Nie brakuje również prac artystów związanych z Przemyślem: Janusza Cywickiego, Jana Ferencza, Andrzeja Kmiecika, Tadeusza Nuckowskiego, a także artystów lubaczowskich.

Laz.

Dwójka z rosyjskiego czyli szczęście Moniki

BRAT MONIKI jest celnikiem z „czarnej brygady”. Prawie 4 lata temu, gdy ona skończyła ósmą klasę, on zapoznał kogoś bliskiego pani od chemii — pech chciał, że służbowo, na granicy, przy okazji jakiejś tam drobnej „przebitki”. Pewnie bardzo nieudanej, skoro nie długo potem Monika targnęła się na życie, nie mając życia na lekcjach chemii. Zresztą pani od tego przedmiotu, przy całej klasie, postawiła sprawę jasno: — Ty, Monika, z dwójki u mnie nie wyjdiesz!...

Monika przeżyła ową „próbę samobójstwa” i miała ambicję uczyć się dalej. Wybrała liceum i zawód konserwatora zabytków — szkołę wchodzącą w skład zespołu szkół, o tyle interesującego, że i w nim rozgrywała się charakterystyczna, nie tylko dla oświaty, „wojna kadrowa” mająca na celu „odkomunizowanie” dyrekcji. Walczono na wielu frontach, a jedną z broni były anonimowe listy do lokalnych redakcji, w których — czarno na białym — zyciwiwa dusza informowała: kto z kim w gronie pedagogicznym niemoralnie się zabawiał i iloma dziećmi figle te zaowocowały. Donosy były wyczerpujące w treści. Nie wiemy jedynie w jakiej „technice” sfiglowano, ale znając obyczaje panujące w naszych stronach, można domniemywać, że „po bożemu” rzecz się miała, choć z „partyjniakiem” w roli głównej.

Jak łatwo się domyślić, szczęście nie opuszczało Moniki i w tej szkole, a jego apogeum przeżyła w trzeciej klasie za sprawą uwielbianego przez szkolną działkę języka rosyjskiego. Na sześć dni przed posiedzeniem Wysokiej Rady Pedagogicznej Monika dowiedziała się, zupełnie zresztą przypadkowo, że nagrodzono ją dwójką z tego przedmiotu, uniemożliwiając tym samym uzyskanie promocji do klasy maturalnej.

— Od 20 maja kalsa Moniki przebywała na praktyce — wspomina matka dziewczyny. — 7 czerwca wraz z wychowawcą klasy, sprawdziłam jej ocenę. W drugim półroczu miała wpisane w dzienniku z rosyjskiego: nb, nb, 4, 2 i 3. Brakowało oceny rocznej, która powinna być wpisana słownie, ale opuściłam szkołę spokojna, bo na dwójkę absolutnie się nie zanosilo. W sześć dni później okazało się, że do dziennika została dopisana najdziwniejsza z ocen, o jakich słyszałam w swoim życiu — „2!!!”, która sprawiła, że ocena końcową miała być dwójka...

W następnych kilku dniach poprzedzających posiedzenie Rady Pedagogicznej, matka Moniki, przy udziale trzech dyrektorów szkoły i wychowawcy klasy, do znużenia analizowała dziennik i sformułowała klikanaście zarzutów pod adresem nauczycielki języka rosyjskiego, szefującej notabene szkolnej „Solidarności”. Wśród zarzutów znalazły się m.in.: sprzeczne z przepisami ukrycie faktu o przewidywanej ocenie niedostatecznej na tydzień przed zebraniem Rady Pedagogicznej; niepowiadomienie rodziców o istniejącym zagrożeniu dla ich córki oraz nieudzielenie im stosownych wyjaśnień i „celowe dopuszczenie do stresów szkolnych naszej córki, poprzez sugerowanie na lekcji, przy wszystkich uczniach, symptomów choroby i przyjmowania leków otumaniających”. Leków, które Monika musiała przyjmować w następstwie zmian w jej zdrowiu wywołanych przeżyciami w podstawówce, a teraz w szkole średniej.

Rusycystka walcząca, z racji pełnionej funkcji, ze szkolną „postkomuną”, czyli dyrekcją oraz skromnym wychowawcą klasy Moniki, który ogień przewracał papiery w partyjnym archiwum, była nieugięta. W przystępie kobiecej szczerości wyznała matce Moniki, że

nigdy nie byłoby mowy o ocenie niedostatecznej, gdyby matka — miast wdziżyć się do skazonego obcowaniem z komuną wychowawcy — znalazła chwilę czasu na rozmowę z nią. Ba, być może Monika otrzymałaby nawet... ściągę przed egzaminem sprawdzającym. A tak, proszę bardzo, egzamin dobitnie wykazał, że Monika jest cienka z języka towarzysza Lenina i z takimi wiadomościami jakie ma, musi bezwzględnie powtórzyć sobie trzecią klasę. Jakby nie było, choć przedmiot już nadobowiązkowy — lekceważyć go nie wolno...

To kolejne w swoim życiu szczęście okupiła Monika poważną dolegliwością serca i długotrwałym leczeniem.

Zdesperowana matka dziewczyny rozpoczęła zmagania z oświatową biurokracją. W szkole nie wydano jej odpisów ani nie zapoznano z protokołem egzaminu sprawdzającego, arkuszem ocen oraz protokołem z posiedzenia Rady Pedagogicznej, gdyż — okazało się — są to dokumenty na tyle tajne, że rodzicom uczniów nie do nich. W kuratorium obiecywano „wnikliwie” zająć się sprawą i słowa dotrzymać, czyli — stanęto murem za rusycystką walcząca (takie słuchy chodziły) o wicedyrektorski gabinet.

W połowie lipca zrozpaczona matka napisała list do Lecha Wałęsy informując w nim prezydenta, że pani rusycystka „w ten sposób zaspokaja swoje i grupy, której przewodzi, interesy w walce o »stolki«, odgryzając się na przeciwnikach, a między innymi na wychowawcy klasy, do której uczęszcza nasza córka, kosztem zdrowia dziecka, a także i całej naszej rodziny”.

W sprawę Moniki zaangażowano również Sejm i Senat oraz Ministerstwo Edukacji Narodowej, skąd po wielu staraniach i wyjazdach do stolicy wyszła wreszcie ugodowa propozycja („żeby nauczyciele zachowali twarz”), zorganizowania ponownego egzaminu sprawdzającego wiedzę Moniki z rosyjskiego jeszcze przed nowym rokiem szkolnym. Znerwicowana dziewczyna nie przystąpiła do niego, realizując zalecenia lekarskie. Kolejne, wyznaczone przez szkołę, terminy z powyższych względów również nie wchodziły w rachubę. Dopiero w kilka tygodni po rozpoczęciu nowego roku szkolnego wpisano Monikę do dziennika klasy trzeciej, sankcjonując tym samym „wyrok” wydany jeszcze w czerwcu.

— Monika, nawet gdyby była zdrowa, nigdy nie przystąpi do żadnego egzaminu, gdyż pozostawiono ją w trzeciej klasie tendencyjnie i z naruszeniem wszelkich przepisów oraz norm. Padła ofiarą personalnych rozgrywek w szkole, do czego władze oświatowe nie chcą się przyznać, uznając, iż lepiej ryzykować nawet życiem dziecka niż uznać swój błąd i odsłonić tym samym niesamowity balagan oraz chaos panujący w oświacie. Przez tych kilka miesięcy daremnej walki dobitnie odczułam na własnej skórze, że nikt w tym kraju za nic nie odpowiada, tzw. metoda Spychajłowa i odbijania „pileczki” święci triumfy, obywatel traktowany jest jak zło konieczne, a odpowiedzialne stanowiska pełnią nieodpowiedzialni, choć niby „odnowieni”, ludzie...

W ostatnich tygodniach matka Moniki zainteresowała sprawą prokuraturę, uznając że naruszenie przepisów ze strony rusycystki, bronionej przez zwierzchników, było oczywiste, a sytuacja, która się po tym wszystkim wytworzyła — była „zamachem” na zdrowie, a może i życie córki. Tej szczęście nie opuściło — ma je ostatnio do lekarzy, którzy coraz częściej muszą się nią zajmować. Za to niezastąpiona przykrość spotkała rusycystkę: zamiast urzędować w dyrektorskim gabinecie nudzi się w pokoju nauczycielskim skazana na obcowanie także z byłym archiwistą komitetu. Wredny typ, nieuczynny. Odmówił nawet kuratorowi zmiany treści oświadczenia, które złożył w sprawie Moniki i nadal upiera się, że dwójka z trzema wykrywcami została dopisana do dziennika w okolicznościach jemu zupełnie nie znanych, gdy Moniki nie było w szkole, bo odrabiała praktykę poza nią...

JULIUSZ PROSTY

„Chrzest” rencisty-abstynenta

Jeszcze nie tak dawno Józef P. był człowiekiem bez określonego zawodu i zazwyczaj bez stałego zatrudnienia. Uzyskał jednak rentę zdrowotną i, pomimo stosunkowo młodego wieku (ledwie przekroczone czterdziestka), stał się podopiecznym ministra Kuronia (obecnie min. Boniego), a zarazem szanowanym obywatelem o stałych, acz niewielkich, dochodach. Renty nie musiał zatapiać żadnymi pokrętnymi kombinacjami, posiada bowiem solidnie nadwerżone zdrowie, co jest efektem przede wszystkim długotrwałego nadużywania alkoholu niezbyt wysokiej jakości.

Józef P. uchodzi za człowieka spokojnego, cichego, nikomu nie wadzącego. Tak było dawniej, tak jest i teraz, gdy cieszy się nowym statusem i — uwaga — nie bierze już alkoholu do ust. Jego znajomi dziwili się początkowo skąd u Józka tyle silnej woli, ale potem machnęli na niego ręką. Przyczyna tej nieoczekiwanej abstynencji leży zapewne w sile argumentacji lekarza, który oświadczył naszemu bohaterowi, że jak będzie dalej pił, to wkrótce przeniesie się na inny świat, a ZUS wypłaci jego rodzinie zasiłek pogrzebowy.

Niewielka renta z trudem wystarcza na utrzymanie, toteż świeży rencista-abstynent musi od czasu do czasu dorabiać, by podreperować swój budżet. Jako że nie ma wykwalifikowania ani zawodu, a ponadto jest słabowity i mizernej postury, nielato mu o dobrze płatną fuchę. Poglówkował i doszedł do wniosku, że skoro alkohol zniszczył mu zdrowie, to teraz, w odwecie, powinien mu przynieść zyski. Założył więc w swoim mieszkaniu niekoncesjonowany sklepik monopolowy, zwany popularnie meliną.

Najlepsze interesy robi się wówczas, gdy potrafi się wykorzystywać sprzyjającą koniunkturę. Józef P. nie miał tego szczęścia. Zajął się tą dziedziną działalności gospodarczej zbyt późno, gdy czas prosperity dawno minął, a rekiny nielegalnego handlu gorzałką, zdążyły się już dorobić majątku, pozakładając legalne, intratne interesy i każąc się tytułować biznesmenami. Józef P. nie był jednak pazerny, satysfakcjonował go nieduży obrót i nieduży dochód. Krążąc po przemysłowym dworcu i bazarze skupował wódkę od przyjeżdżających ze Związku Radzieckiego i Rumunii, by później odsprzedawać towar spragnionym i niedopitym. Praca ta, dodajmy, bywa dość uciążliwa, gdyż klienci przychodzą najczęściej wówczas, kiedy zwykli mieszczanie śpią spokojnie w łóżkach, a poza tym zajęcie to może być niebezpieczne.

A ostrzeżeń nie brakowało. Raz po raz prasa donosiła, że rosyjska, a zwłaszcza rumuńska wódka bywa sfalszowana niebezpiecznymi dla zdrowia i życia substancjami. Kiedyś Józef był świadkiem jak paru przemysłowych batiarów spuściło tegie lanie „turyście” zza wschodniego kordonu, gdyż kupili u niego butelkę zawierającą zamiast „Pszenicznej”, tylko wodę — jak mawiali — „Leninem święconą”. Józef liczył na to, że podobna przygoda nigdy go nie spotka, krąg jego klientów ograniczał się bowiem głównie do starych kompanów i ich znajomych.

Niestety, przeliczył się. Raz przyszedł do niego błąd na licach dzentelmen. Najpierw dał Józskowi w mordę, a później wyjaśnił, że po konsumpcji kupionego u niego alkoholu trzy dni ciężko chorował. Później przyszli inni, pokazali napoczęte butelki napelnione zwykłą wodą i zażądali zwrotu pieniędzy. Gospodarz wymienił im te butelki na inne, zawierające już solidną ruską wódkę. Podobne incydenty zaczęły się wkrótce powtarzać.

— Do diabła z takim interesem — zżymał się Józef P. I miał rację. Nie dość, że dochody były mizerne, to jeszcze od czasu do czasu dostawał w pysk i musiał wystukiwać złorzeczeń pod swoim, i swoich przodków, adresem. Postanowił więc całą rzecz usprawnić. Wykombinował skądś przyrząd do kapslowania butelek i instalowania zakrętek. Mógł teraz spokojnie sprawdzać zawartość.

Pewnego razu, gdy właśnie sprawdzał jakość kupionego towaru, ktoś zapukał do drzwi. Józef szybko zastłonił swój „warsztat” kotarą. Gościem okazał się stary znajomy, a zarazem stały klient, Eugeniusz W. Józefowi zależało, by pozbyć się szybko natręta, ale on marudził, głądził jak kandydat na posła, aż przypadkowo odsłonił kotarę i ujrzał rząd otwartych i pełnych butelek.

— Toś ty taki, skubańcu, dolewasz wody do gorzale! — ryknął na całą kamienicę.

— Mylisz się, Gieniu. Ja tylko sprawdzam czy towar nie jest trefny — tłumaczył się Józef.

— Już wiem dlaczego nigdy mi się film nie urwał po twojej gorzale: za mało miała gradusów, oszuście — wściekał się stały klient.

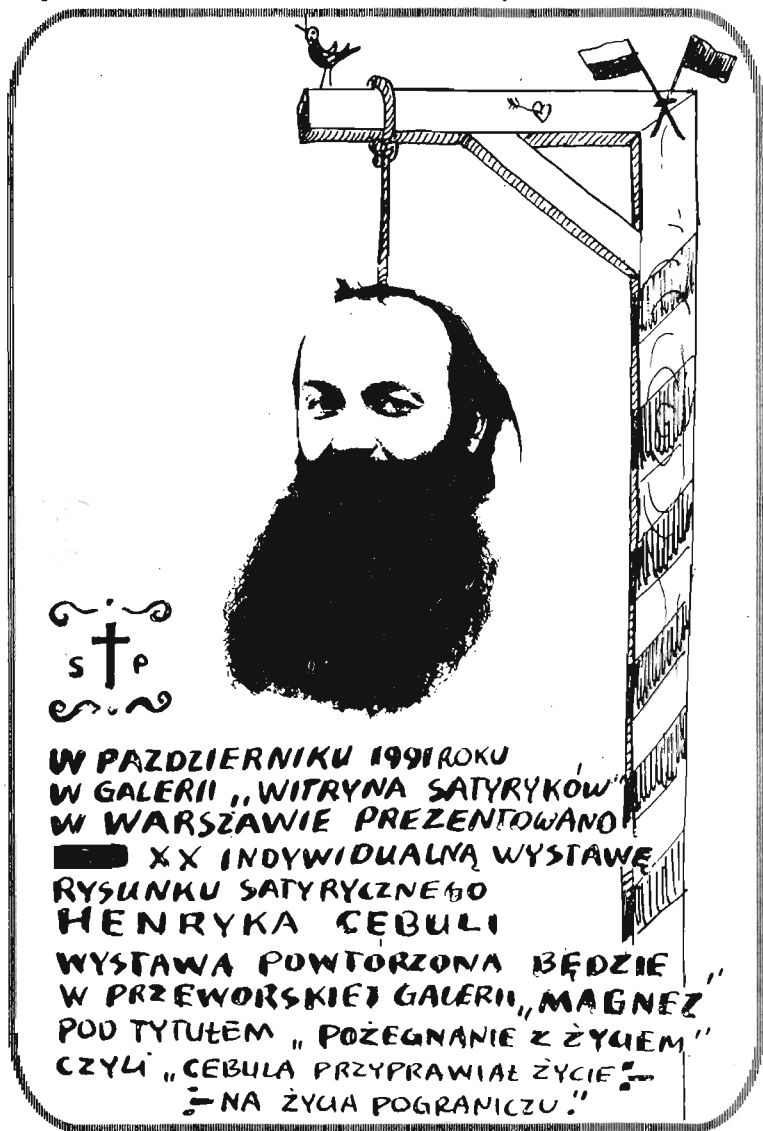
— Gradusy były, a ty masz strasznie mocny leb. — Józef próbował udobruchać kolegę komplementem, choć było to klasyczne *qui pro quo* i on sam był bez winy.

— Chrzczoną wódkę sprzedaje — oszust, złodziej!

Na krzyku, niestety, nie skończyło się. Eugeniusz W. poczęstował kolegę solidną porcją ciosów i kopniaków, porozbił o ścianę wszystkie butelki i wymknął się z mieszkania zanim jeszcze przyjechała, wezwana przez sąsiadów, policja.

Ciężko poszkodowany Józef P. złożył dokładne zeznanie o zajściu. Później jednak, gdy jako tako doszedł do siebie, zmienił je, twierdząc, że nie wie, kto był sprawcą pobicia. Niezależnie jednak od faktu jak ta sprawa zakończy się w sądzie, można sobie zadać pytanie: czy przygoda ta ostatecznie zniechęciła Józefa do prowadzenia tak niewdzięcznego interesu? A może, chcąc odbić straty, rzeczywiście zacznie on „chrzczyć” wódkę?

DANIEL GALISZ



st p

W PAZDZIERNIKU 1991 ROKU
W GALERII „WITRYNA SATYRYKÓW”
W WARSZAWIE PREZENTOWANO
XX INDYWIDUALNĄ WYSTAWĘ
RYŚUNKU SATYRYCZNEGO
HENRYKA CEBULI
WYSTAWA POWTÓRZONA BĘDZIE
W PRZEWORSKIEJ GALERII „MAGNEZ”
POD TYTUŁEM „POŻEGNANIE Z ŻYCIEM”
CZYLI „CEBULA PRZYPRAWIAŁ ŻYCIE”
— NA ŻYWA POGRANICZU.



„Frajerzy”

z prowincjonalnej szkoły

Nawiązując do artykułu Józefa Fudalego — „Frajerzy z prowincjonalnej szkoły” (Pogranicze nr 17) pragnę do uzupełnić własnymi wspomnieniami. Otóż w latach 1945-47 byłem uczniem Państwowego Gimnazjum dla Dorosłych w Dynowie. Ze mną do szkoły uczęszczali koledzy z miasteczka oraz okolicznych wiosek. Uczyli nas m.in.: Mieczysław Tuligłowicz, Władysław Zborzyl, Aleksander Moskwa, Jan Szalajda, Józef Paygert, ks. Franciszek Błotnicki. To byli świetni pedagodzy, wiele im zawdzięczam. Będąc kilkadziesiąt lat nauczycielem twórczo ich naśladowałem.

Nasze gimnazjum mieściło się w dawnym budynku mieszkalnym. Małe salki szkolne stwarzały jakąś niepowtarzalną, wprost rodzinną, atmosferę. Moim zdaniem była to (i jest do tej pory) szkoła z ambicjami. Ukończyła ją kilka tysięcy dziewcząt i chłopców urodzonych na pięknej ziemi dynowskiej. Jej wychowankowie to nauczyciele różnych typów szkół, inżynierowie, le-

karze, pielęgniarki...

Od wielu lat jestem w stałym kontakcie z moją dawną szkołą. Spotykam się z nauczycielami oraz uczniami, wygłaszając dla nich pogadanki na temat wyboru szkoły wyższej. W miarę moich możliwości pomagam tym absolwentom, którzy wybrali moją macierzystą Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Rzeszowie.

Adam Rząsa
Rzeszów

Wprost nie do wiary!

Moja córka wróciła z wywiadówki w szkole podstawowej w dzielnicy Kazanów w Przemyślu ogromnie zdenerwowana. Pytana, co się stało, milczała jak zaklęta, dopiero kilka dni temu, gdy jej przeszło, opowiedziała mi całą historię. Bulwersującą — miom zdaniem. Nie o stopnie, ani o złe zachowanie wnuka chodziło, lecz o postępowanie proboszcza naszej parafii, który zażądał od szkoły zapłaty 30 mln złotych za udostępnienie w minionym roku szkolnym sali katechetycznej na naukę religii. Jest to oburzające w sytuacji, kiedy państwo nie ma pieniędzy na oświatę, ogranicza zarobki nauczycieli, program, wydatki na środki utrzymania czystości itd. A jeszcze nie tak dawno, kiedy wprowadzono naukę religii do szkół, jakież to padały zapewnienia o pomocy, bezinteresowności itp.

Jeśli to, co usłyszałem, jest prawdą, to choć się zapytać, za czyje pieniądze wystawiono budynek naszej parafii i zaraz odpowiadam: za pieniądze rodziców tych dzieci, które uczyły się w nich religii.

Ciekawy jestem, jak zareaguje na mój list (jeśli go zamieścicie) parafia. Chciałbym przeczytać, że moja córka się przeszyła lub nauczycielka — przeżyła.

S.J.
(nazwisko znane redakcji)

Klient nasz pan?

17 października moja córka kupiła w sklepie „Sakiewka” przy ul. Franciszkańskiej w Przemyślu włoskie półbuty za 440 tys. zł. Już w pierwszym dniu — niemal tuż po założeniu buta — odpadł guzik od jednego z nich. Za dwa dni pani ze sklepu przyjęła reklamację i przy okazji pomazała but długopisem. Za kolejne dwa dni w sklepie był pan, oddał buty i obiecał, że guziki będą za 10 dni, bo ktoś akurat jedzie po towar do Włoch, to i przywiezie ten drobniak. Zdecydowałam się jednak buty zwrócić. Bodajże następnego dnia w sklepie była już pani — podobno kierowniczką — która orzekła, że plamę po długopisie usunie biorąc buty do domu, natomiast nie może ich przyjąć i oddać mi pieniądze, bo obuwie było noszone. Powiedziała też, że przecież nikogo nie zapraszano na za-

kupy do „Sakiewki”. W Wydziale Handlu UM „pocieszyli”, że nic nie mogą pomóc, bo to sklep prywatny, a więc niezależny, samorządny itp. I tak, zresztą chyba nie po raz pierwszy, okazało się, że hasłem: „Klient nasz pan” — można sobie...

Mieszkanca Przemyśla
(nazwisko znane redakcji)

W sprawie archiwum

Do naszej redakcji dotarły kopie pism: Stowarzyszenia Archiwistów Polskich do premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego oraz Komisji Zakładowej „Solidarności” przy Archiwum Państwowym do Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Przemyślu, dotyczące sprawy przekazania przez Komisję Majątkową w Warszawie budynku Archiwum Państwowego byłym właścicielom oo. Bazylianom. Ponieważ w numerze z 22 października przedstawiliśmy problem szerzej, ograniczamy się do zamieszczenia tylko końcowych fragmentów obu korespondencji.

Z listu SAP: „Wydana przez Komisję Majątkową decyzja nie zawiera żadnej klauzuli dotyczącej przyszłej siedziby Archiwum Państwowego w Przemyślu. Nasze obawy o los Archiwum wynikają ze znajomości realiów. Trudna sytuacja gospodarza kraju stawia pod znakiem zapytania możliwość uzyskania środków z budżetu państwa na remont lub budowę nowego obiektu. Starania dyrektora Archiwum — które popieramy — jak nam wiadomo, nie przyniosły dotychczas pozytywnych rezultatów.

Zwracamy się do Pana Premiera o podjęcie decyzji dotyczącej przyznania środków finansowych na budowę nowego budynku Archiwum lub anulowanie podjętej przez Komisję Majątkową decyzji. Likwidacja bowiem kolejnej polskiej placówki w Przemyślu nie będzie służyć pojednaniu obu narodów, lecz wywoła skutek odwrotny (...)

Z listu „Solidarności”: „(...) Domagamy się w przypadku podtrzymania decyzji Komisji Majątkowej w sprawie zwrotu budynków Archiwum Państwowego w Przemyślu oo. Bazylianom zapewnienia przez władze państwowe środków finansowych na budowę nowego gmachu Archiwum lub przekazania innego obiektu i środków finansowych na jego adaptację dla celów archiwalnych.

Prosimy Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” w Przemyślu o pomoc i poparcie starań dyrektora Archiwum (...)

Starość...

— Hanka, ty się do budowy nie bierz — mówił mąż przed śmiercią. A zmarł, święć Panie nad jego duszą, dziesięć lat temu. Nie usuchała, była dynamiczna, chciała córce i wnukom poprawić warunki mieszkaniowe. Wybudowała nowy dom. Całe szczęście, że nie rozebrała starej chałupy, dzięki temu ma dach nad głową. W nowym domu, choć to jej krwawica, nie ma dla niej miejsca. Zięć, nie przebiegając w słowach, pędzi gdzie pieprz rośnie.

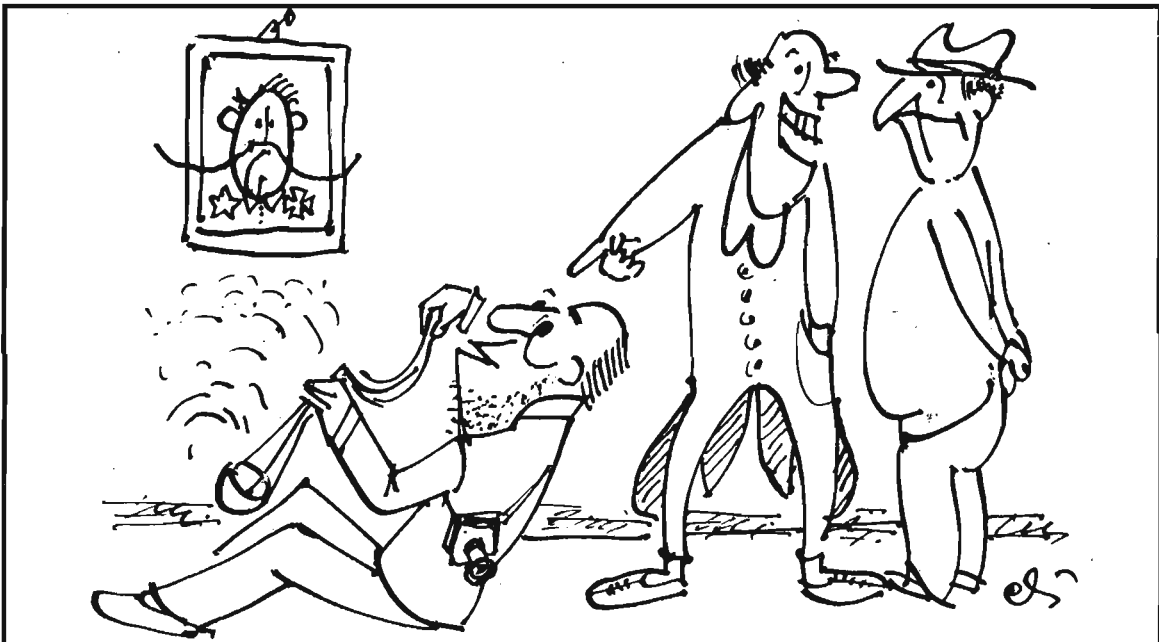
Ma dziś 77 lat i żal przejmujący w sercu nosi. Czeka na śmierć i tylko modli się, by dotrwała do niej sprawna, o własnych siłach, bo na zmiłowanie ze strony córki nie ma co liczyć. Nie może zrozumieć stosunku dzisiejszych młodych do ludzi starych. Przypomina sobie własną teściową, którą szanowała, choć ta nie szczędziła jej przykrości. Czemu więc nie ma dobrego słowa od swojego dziecka?

Emilii stuknął już dziewiąty krzyżyk. Nie wiek jest jednak ważny, lecz zdrowie. Czy zima, czy lato, przez okrągły boży rok, babcia jest w drodze. Z rzadka korzysta z autobusów, przeważnie chodzi, pokonując w ciągu dnia kilkadziesiąt kilometrów. Od niedawna nosi kostur. Czasem towarzyszy jej pies. Spotkana skoro świt na drodze powiada, że nie ma spania, a chodzić trzeba, żeby się nogi nie zastały.

Ma wędrowniczą naturę. Nie potrafi usiedzieć długo w jednym miejscu. Także w domu, z którego nikt jej nie wypędza, a w którym nie sposób jej zamknąć, bo byłby to gwałt. Domownicy już pogodzili się z dziwactwem seniorki rodu. Nie ingerują w nie. A babcia chodzi.

Doskwiera jej ostatnio amnezja. Zapomina skąd przyszła, nie wie, gdzie się znajduje i jak ma wrócić do domu. Ci, którzy ją znają, traktują ją poważnie i z należytym szacunkiem. Inni robią sobie z niej pośmiewisko, przedrzeźniają ją. Najprzykrejszy widok, gdy czynią to dzieci. Ona zbyt nie przejmując i idzie, gdzie oczy poniosą...

(staw.)



— On tak kadzi każdemu i dobrze na tym wychodzi...

Rys. EDWARD KMIECIK

Trzy skoki

Na „La Mirage”

Bijący wszelkie rekordy długości i nudy serial telewizyjny „Dynastia” tym razem podzielał inspirującą na pewne towarzystwo damsko-męskie, które napatrzwszy się na bogatą kolekcję futer należących do nie mniej bogatych żon B. Caringtona, postanowiło dokonać skoku na „La Mirage”, czyli sklep o tej dźwięcznej nazwie, znajdujący się przy ulicy Poniatowskiego w Jarosławiu.

To doborowe towarzystwo (dwie damy i tyłuż dzentelmenów), po sforsowaniu kłódki i wybicciu szyby, jęło pracowicie wynosić ze sklepu co cenniejsze futra i wyroby ze skóry.

A wynoszono tak długo, aż się nazbierało tego dobra na sumę 160 mln złotych.

Ponieważ sklep był dobrze oświetlony, więc lokatorzy okolicznych mieszkań mieli całkiem niezłe widowisko. Było ono tak fascynujące, że wszyscy patrzyli jak urzeczzeni i nikt nie zdecydował się odejść od okna choćby na moment do telefonu (jeden z lokatorów miał go nawet pod ręką), aby zawiadomić policję, która prawdopodobnie chętnie by sobie obejrzała tę radomsko-jarosławską grupę recydywistów w akcji.

Widowisko trwało jednak na tyle długo, że co bardziej spostrzegawczy zdążyli zapamiętać wygląd

oprysków i opisali ich dokładnie — choć już po fackie — policji. Nie trzeba chyba dodawać, że ta potrafiła skutecznie spożytkować owe informacje, dzięki czemu całe doborowe towarzystwo znalazło się pod kluczem.

Na „Pigalux”

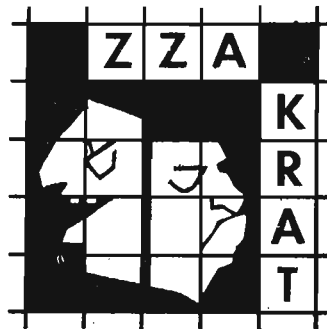
Pragnienie mieli permanentne i tak dojmujące, że postanowili zaopatrywać się w stosowne napoje wprost w hurtowni spirytualiów należącej do znanego jarosławskiego przedsiębiorstwa handlowego o budzącej różne skojarzenia nazwie „Pigalux”. Jak postanowili, tak i uczynili, tyle tylko, że ... nielegalnie.

W ciągu niespełna trzech letnich miesięcy, kilkuosobowa grupa jarosławskich czcicieli Bachusa wynosiła z owej hurtowni (całymi skrzynkami) różnego rodzaju trunki, które następnie spożywała na zaciścu nadszańskich burzanów. Nazbierało się tego w końcu na sumę kilkunastu mln złotych.

Długotrwałość procederu da się wyjaśnić chyba tylko tym, że uprawiający go osobinicy zaliczali się do chronicznych bezrobotnych i pozostawali... na zasiłku, czyli tzw. kurońiowce. Mieli więc sporo czasu wolnego, który musieli przecież czymś wypełnić, no nie?

Na autobus

Sześciu jarosławskich „kibiców” (w tym czterech małaolatów) po przegranym przez ich drużynę meczu, obrzuciło kamieniami autobus uwożący zwycięski „Świt” Krzeszo-



wice w rodzinne pielesze.

Rzuty owych „kibiców” okazały się, niestety, celniejsze od strzałów ich pupilków, bo szyby w oknach autokaru (od strony kierowcy zwłaszcza) mocno ucierpiały. Na szczęście obeszło się bez ofiar, choć nie musiało.

I tym razem jarosławskiej policji udało się szybko ująć sprawców tej niebezpiecznej „dogrywki”.

Mak.

CEGIELNIA

S. CZEKAJ — Z. BESZ

Przemyśl, ul. Ceramiczna 17 (tel. 25-51)

oferuje

- cegłę pełną ręczną (przy większych zamówieniach cena 900 zł z załadunkiem, rozładunkiem i transportem do 10 km);
- pustaki żużlowe (całe i połówki);
- usługi transportowe (samochody ciężarowe);
- usługi murarsko-sztukatorskie (remonty, adaptacje pomieszczeń, stylowy wystrój wnętrz, budowa kominków, gzymsy, rozety, listwy ozdobne, odlewy gipsowe na potrzeby rewaloryzacji obiektów zabytkowych itp.).

G-10/4

BIURO TURYSTYKI

POLONEZ

PRZEMYŚL, ul. P. Skargi 2 (tel. 69-88, tlx 0633453)

JAROSŁAW, ul. Rynek 20 (tel. 54-20)

RZESZÓW, ul. Grunwaldzka 18 (tel. 331-49)

zaprasza na wycieczki:

- DO BENELUXU i PARYŻA (9 — 16.11; wyżywienie, noclegi, ubezpieczenie — 2 800 000 zł),
- DO TAJLANDII (25.11 — 10.12; samolot, hotel, wyżywienie — 13 000 000 zł),
- NA WYSPIY KANARYJSKIE (17.11 — 1.12 oraz 22.12 — 5.01. 1992 r.; samolot z międzylądowaniem w Madrycie, pełne świadczenia — 9 000 000 zł),
- DO PARYŻA (4 dni, noclegi, śniadania i kolacje + przewodnik — 2 000 000 zł),
- DO WIEDNIA (4 dni, 1 nocleg we Wiedniu, 2 w Bratysławie — 600 000 zł) lub na 2-dniowe zakupy (350 000 zł),
- DO MISZKOLCA (7—8.11 — 160 000 zł),
- DO WŁOCH (13—23.11 — PIELGRZYMKA NA KANONIZACJĘ SŁUGI BOŻEGO o. KARMELITY RAFAŁA KALINOWSKIEGO — Padwa, Wenecja, Bolonia, Monte Casino, Asyż, San Marino, Rimini, Wiedeń; wyżywienie, noclegi, podróż autokarem, ubezpieczenie — 3 300 000 zł)

oraz oferuje:

- PRZEJAZDY KOMFORTOWYM AUTOKAREM do Niemiec, Włoch i Paryża (tam i z powrotem),
- WYJAZDY DO ZSRR — vouchery indywidualne i grupowe (10% zniżki).
- PIELGRZYMKI DO RZYMU I LOURDES,
- AUTOKAROWE WYJAZDY do TURCJI — pierwszy termin 15—23.11, cena 1 300 000 zł (ubezpieczenie, ilość osób — 15),
- BALE SYLWESTROWE we WIEDNIU, PARYŻU i CZECHOSŁOWACJI.

G-100/4

TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół, red. naczelny Czesław Duśko. Adres redakcji: 37-700 Przemyśl, ul. Waygarta 8, tel. 30-22, skr. poczt. 349.

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o. (współpraca PHU „ANART”). NR INDEKSU 371920.

Przedstawiciel „Pogranicza” w Jarosławiu — red. Zdzisław Paszyński (tel. 71-197).

Druk: Spółdzielnia Inwalidów „PRACA” w Przemyślu.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Sklep Fotograficzny „KOREKS” Przemyśl, Rynek 3

oferuje

- aparaty fotograficzne renomowanych firm: „MINOLTA”, „YASHICA”, „KODAK” i „PANASONIC” (najnowocześniejsze aparaty automatyczne)
- bogaty wybór filmów kolorowych i czarno-białych
- osprzęt fotograficzny

ORAZ

- pełne wyposażenie domowych pracowni fotograficznych
- wywoływacze „KODAK”, „AGFA” i „TETENAL”
- albumy
- oświetlacze wideo

Hurtowa sprzedaż baterii „PANASONIC”

Oferujemy również fachowe porady i miłą obsługę

G-216

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 27 października br. poległy w urnach wyborczych „PRAWDA - UCZCIWOŚĆ - OPTYZMIZM”, świetlane hasła

NASZEGO ULUBIONEGO KANDYDATA na POSŁA.

Nie utuleń w smutku

„komuniści” z „POGRANICZA”

i sympatycy tygodnika

G-217

HURTOWNIA

floris LTD.

oferuje

- Δ spodnie tajlandzkie (dziecięce i dla dorosłych)
- Δ spódnice, zakłady, bieliznę damską
- Δ komplety damskie (garsonki, już od 50 tys. zł)
- Δ szlafroki frotte
- Δ ręczniki frotte

a także

- Δ przewijarki duże i małe do kaset wideo
 - Δ pojemniki na kasety audio i wideo
 - Δ klocki PUSH BLOCKES (wspaniałe upominek na Mikołaja, już od 35 tys. zł)
 - Δ fotele wiklinowe
 - Δ włoskie wózki dziecięce (już od 860 tys. zł)
 - Δ minikompresory do samochodów (już od 170 tys. zł)
 - Δ koraliki masujące w różnych kolorach do samochodu (już od 70 tys. zł)
- oraz wiele innych atrakcyjnych towarów.

Przemyśl, Wybrzeże Piłsudskiego 6, tel. 23-48

ZAPRASZAMY w godz. 9-17

Uwaga! Prowadzimy również sprzedaż detaliczną.

G-218/4

OGŁOSZENIA DO „POGRANICZA” PRZYJMOWANE SĄ:

- w redakcji;
- w Towarzystwie Muzycznym w Przemyślu — Rynek 4 (9—14);
- w Biurze Turystyki „POLONEZ” w Przemyślu — ul. Piotra Skargi 2 (9—16);
- w Domu Robotniczym w Przemyślu — ul. Barska 15 (dawna Waryńskiego), II piętro, pokój na wprost schodów;
- w Biurze Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie — ul. Hoffmanowej 3;
- w Biurze Ogłoszeń i Reklam „GARMOND” w Krakowie, pl. Szczyński 2.

HURTOWNIA ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH

PZ „CARPATIA”

Przemyśl, ul. Żwirki i Wigury 6

czynna w godzinach 8 — 16

oferuje w ciągłej sprzedaży:

czekolady, cukierki, orzechy arachidowe, mieszanki bakaliowe, wina hiszpańskie (czerwone i białe), piwo puszkowe, napoje, herbatę granulowaną, kawę, konserwy rybne, papierosy, wyroby ZPC „Wawel” Kraków oraz inne artykuły spożywcze.

B.O.

OGŁOSZENIA DROBNE

OFERUJĘ dzianiny bistorowe. Belchatów 23-666. G-99/8

WIDEOFILMOWANIE. Przemyśl, tel. 59-83 G-150/10

ATRAKCYJNA ODZIEŻ UŻYWANA pochodzenia amerykańskiego. Korzystne warunki płatności w sprzedaży hurtowej — tel. 51-34 i 12-17 wewn. 75. Sprzedaż detaliczna w sklepie ul. Św. Jana 2 w Przemyślu od 2 listopada. G-207/2

SPRZEDAM tanio malucha (1985). Kuńkowce 2. G-213

SPRZEDAM „Tarpana” (izoterma), czyszczarkę do drewna. Buszkowice 63. G-215

PILNIE SPRZEDAM działkę budowlaną o pow. 0,90 ha. Łętownia 80, Zygmunt Wajec. G-219

W redakcji tygodnika „POGRANICZE” przyjmowane są również ogłoszenia do Gazety Godziennej „Nowiny”

Przedsiębiorstwo
Produkcyjno-Usługowo-Handlowe

„MAWIDAR”

Żurawica 401
tel. 13-313

oferuje

w czynnej całej dobie
hurtowni w Żurawicy
(vis a' vis piekarni)

PIWA:

Kristall	— 4 800
Leżajsk	— 4 500
Zagłoba 0,5 l	— 5 200
Zagłoba 0,33 l	— 3 700
Okocimskie	— 4 400
Eksport Pils	— 5 500
Steffl	— 6 500
Kallenberg 0,5 l	— 5 500
Okocim (puszki)	
0,5 l	— 6 400
0,33 l	— 4 450

Przy zakupach powyżej 200 butelek piwa jednego gatunku — bonifikata 200 zł na każdej butelce, a ponadto zapewniamy dostawę piwa własnym transportem do 4 godzin od chwili złożenia zamówienia!

NAPOJE:

Orange 1,5 l	— 8 200
Cola 1,5 l	— 8 300

(przy zakupach powyżej 500 but. cena do uzgodnienia)

Ponadto w ciągłej sprzedaży oranżada, woda mineralna, pepsi-cola, napoje 1-litrowe, papierosy i guma do żucia.

ZAPRASZAMY!

G-193



Dzisiaj nieco więcej o opiece Krzysztofów, Józefów i Kazimierzów — a więc właśnie o KASZTANIE, a właściwie o KASZTANOWCU. Tak bowiem brzmi prawidłowa nazwa tego wdzięcznego drzewa.

W Polsce najczęściej sadzony jest i spotykany kasztanowiec zwyczajny, zwany także „białym”. Nosi on łacińską nazwę „Aesculus hippocastanum”. I już sama ta nazwa jest

interesująca, w dosłownym tłumaczeniu bowiem „aesculus” oznacza „dąb o jadalnych owocach”, gdyż w dawnej Italii nazywano i to drzewo dębem. Natomiast wyraz „hippocastanus” składa się z dwóch członów: greckiego słowa „hippos” — koń oraz „kastanon” (w zlatynizowanej wersji „castanum”), oznaczającego pochodzenie z miasta Kastana w Azji Mniejszej. Pierwszy i ostatni człon nazwy jest więc oczywisty — „dąb o jadalnych owocach, pochodzący z Kastany”. Lecz w takim razie skąd wziął się tutaj koń? Otóż ten właśnie koń jest i grecki i turecki, i związany z leczniczymi właściwościami kasztanowych owoców. Bowiem zarówno w Grecji, jak i w Turcji kaszające konie z dobrym skutkiem leczono maczką ze zmieszanych kasztanów. Jedno tylko jest w tym zadziwiające — jakimże to sposobem ów środek nie spowodował u koni trawiennych perturbacji, jeśli wiadomo powszechnie, że klej, sporządzony domowym sposobem z kasztanowej mąki

pomieszanej z wodą, w niczym nie ustępuje nawet oryginalnej gumie arabskiej. Lecz w tym widocznie jest sekret kasztanowego specyfiku. Związki koni z kasztanem są więc bardzo silne, bowiem nie tylko lekarstwo dla nich, lecz i umaszczenie koni utrzymane w rdzawej tonacji bierze swoją nazwę właśnie od owoców kasztanowca.

Kasztany pojawiły się u nas stosunkowo późno, bowiem dopiero na przełomie XVI i XVII wieku. Wiąże się z tym dość dziwna historia. Niestety nie wiadomo, czy jest prawdą, czy tylko anegdotą. Otóż kasztanowiec przywędrował do Europy środkowej i północnej z Wiednia, gdzie w 1576 roku zatrzymał się na cesarskim dworze. Zasadzono go w ogrodzie Maksymiliana II. Tego samego, który po ucieczce Henryka Walecznego z Polski, zabiegał o naszą koronę. Opowiadało, że gdy monarcha ten nie spodziewanie pożegnał się z życiem, na dworze krążyły pogłoski o jakimś tajemniczym związku między

jego śmiercią a nowo zasadzonymi drzewkami. Efekt tego był taki, że gdy po ojcu tron objął Rudolf II — z zamilowaniem oddający się alchemii, a nie stroniący też i od astrologii — kazał biedne, podejrzanym drzewa powrywać, a wór z kasztanami wyrzucić. Czy było tak naprawdę? Może tak, a może nie... W każdym razie kasztany z owego wiedeńskiego wora rozleciały się po całej Europie i wszędzie zostały chętnie przyjęte. Nikt ich już nie wyrwał, a wręcz przeciwnie — sadzono je z wielkim upodobaniem. Chroniły i zdobyły nie tylko dwory królewskie, zdomowały się w pobliżu szlacheckich dworów i wiejskich chat. W Polsce, która słynęła ze swoich wspaniałych ogrodów, będących ozdobą zarówno siedzib królewskich, jak i magnackich dworów, kasztan od razu znalazł drugą ojczyznę. Wielkim miłośnikiem tych ślicznych drzew był król Stefan Batory.

T E R E S A



SKORPION (24 X — 22 XI)

Już po wyborach. Jest więc nadzieja, że będzie lepiej, a w każdym razie inaczej. Bierz się do układania planów na najbliższe tygodnie. Czeka Cię sporo wydatków.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

No i co, idzie lepiej? A widzisz. Obrana metoda jest słusza, więc trzymaj się tej linii. Nie będziesz musiał uzależniać się od środków uspokajających. Powodzenia!

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Więcej dyplomacji w tym co robisz. Masz rację, ale Twoja impulsywność wpływa niekorzystnie na rozwój zdarzeń. Newralgiczne problemy pozostaw do rozwiązania Wadze.

WODNIK (21 I — 20 II)

No i jak Ci leci? O.K.? To wprost niewiarygodne, ale czasy dziś takie, że wszystko jest możliwe. Gdybyś potrzebował informacji, wiesz gdzie jej szukać. KGB do usług.

RYBY (21 II — 20 III)

Była szansa na odegranie się, ale zaprzepaściliście ją w imię miłości bliźniego. Jeśli tak — nadstawiajcie drugi policzek. Tylko do czego to doprowadzi?

BARAN (21 III — 20 IV)

W każdej plotce jest ziarno prawdy. Tak było i tym razem. Niewykluczone, że ktoś (komu nadepnęłaś niedawno na odcisk) udowadnia swoją wyższość. Ale to mnie. Bądź dobrej myśli!

BYK (21 IV — 21 V)

Posłuchałeś rady? Nie bardzo chcesz się do niej dostosować? Szkoda. Mogło być całkiem przyjemnie. Ale widać nie o przyjemności Ci chodzi. Masz zatem wolną rękę.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Macie wspaniałego anioła stróża, który w lot wyczuwa Wasze potrzeby i śpieszy z pomocą. Nie spłoszcie go. Oby jak najdłużej Wam towarzyszył. Pomyślności!

RAK (22 VI — 22 VII)

Poszedłeś po rozum do głowy czy nadal się ociągasz z wyciągnięciem ręki. Wahaś się? Twoja sprawa, ale lepiej byłoby się pośpieszyć. Czas działa na twoją niekorzyść.

LEW (23 VII — 23 VIII)

Przeżyłeś jakoś ten natłok gości? Chwała Bogu, teraz będziesz miał spokój (przynajmniej do świąt). Ten czas wykorzystaj dla siebie.

PANNA (24 VIII — 22 IX)

Gdzie ty się podziewasz? Czy trzeba ślać za Tobą „listy gończe”? Czeka na Ciebie z utęsknieniem wiele ludzi, tracą już cierpliwość, zaczynasz stawać się niewiarygodna. Zmień to!

WAGA (23 IX — 23 X)

Czy przedsięwzięłaś już jakieś kroki ku pomocy? Zastanawiasz się jak to zrobić? Najprościej i jak najszybciej. Każdy Twój gest przyjmowany jest z sympatią i wdzięcznością.



MARMOLADA Z DYNI
1 kg dyni, 60 dag cukru, 1 cytryna, 20 dag żurawiny lub przecieru porzeczkowego.

Dynię obrać, usunąć pestki i włókna, pokroić w kostkę. Dusić pod przykryciem z niewielką ilością wody oraz cienko obraną skórką z cytryny (wcześniej wyparzoną). Gdy zmięknie przetrzeć, dodać sok z cytryny, przetarte żurawiny, cukier, dusić jeszcze, ciągle mieszając ok. 10 minut.

Gorącą marmoladę nakładać do stoików, dokładnie zakręcić

i pasteryzować ok. 15 minut.
MACZANKA BIALORUSKA

50 dag mięsa z łopatki wieprzowej, 15 dag zwykłej kielbasy, 2 cebule, 4 dag smalcu, 2 łyżki mąki, pół szklanki śmietany, natka pietruszki, sól, pieprz.

Od mięsa odkrajać słoninę, bardzo drobno ją pokroić, stopić. Zdjąć skwarki a na wytopionym tłuszczu obsmażyć pokrojone w kostkę mięso, oprószyć częścią mąki, solą i pieprzem. Mięso obrumienić. Do rumianego dodać pokrojoną cebulę, podlać niewielką ilością wody, dusić do miękkości. Z reszty mąki i smalcu zrobić zasmażkę, rozprrowadzić ją zimną wodą, wlać do miękkiego mięsa. Dodać pokrojoną w paski kielbasę. Dusić jeszcze kilka minut.

Maczanka jest doskonała z pampuchami lub plackami ziemniaczanymi.



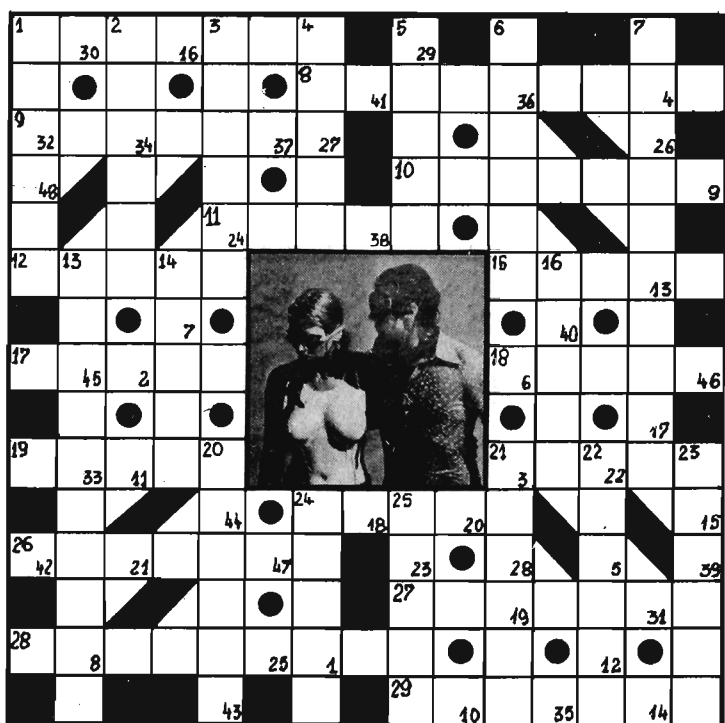
Cebula z pogranicza

- I CHCIAŁ BYM DODAĆ, ŻE DO ZIMY TEŻ JESTEŚMY PRZYGOTOWANI.



FRASZKI
PO PROTEŚCIE EMERYTÓW
Ciągłe niesyci Ci emeryci!
Z DUCHEM CZASU
Znacie polski szlagier nowy?
Tak! — „Bank Afer Finansowych”.

ara.



Krzyżówka z hasłem

PHU „ANART”
Przemysł
ul. ZWM 17
tel. 37-14

Poziomo: 1) pokój w zamku, 8) np. spotkań piłkarskich, 9) budowla sakralna, 10) ślimak słodkowodny, 11) miasto na Podkarpaciu, 12) spina mury, 15) kuzynka śledzia, 17) gatunek literacki, 18) jedna z antylopy, 19) kształt, 21) najniższa struna w skrzypcach, 24) pieprz betelowy, 26) reperacja, 27) sałatka z surowych ogórków, 28) brak wiedzy, 29) oberża. Pionowo: 1) trwała forma odlewnicza, 2) kuzyn borowika, 3) imię żeńskie, 4) tkanina jedwabna, 5) ciało pedagogiczne, 6) mieszkanka Berlina, 7) negacja, 13) nalogowe używanie narkotyków, 14) intelekt, 16) podzwrotnikowe pnącze, 20) zniechęcenie, 21) rodzaj dzianego żakietu, 22) prostota, 23) jadowity wąż brazylijski, 24) szajka, 25) kuna leśna.

Litery z pół od 1 do 48 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie na karcie pocztowej z kuponem w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród „ANARTU”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 20:

Hasło: „Wielkie czasy wymagają wielkich ludzi”.

Nagrody „ANARTU” otrzymują: Czesław Baraki ze Stubna (autorska), Inka Jagiłowicz z Radymna, Katarzyna Hermanowska z Lubaczowa, Elżbieta Tomiak z Przemysła i Edward Dubios z Jarosławia.